Nr. 171. Lwów — Sobota dnia 25 Lipca. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h; w Niemczech . . . . . . 5 „ — „; w innych Państwach . . . 6 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ [illegible]

Prenumerata we Lwowie miesięcznie [illegible] h. Numer pojedynczy we Lwowie . . [illegible] h, na prowincyi . . . . [illegible] h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, [illegible] [illegible], reklamy dla balów, [illegible] i koncertów, spisy składek, [illegible] [illegible], [illegible] [illegible] i t. d. po 1 h od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników [illegible] we Lwowie Pasaż [illegible] l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible] h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h, tłustym garmondem „ „ [illegible] h, koresp. prywatne „ „ [illegible] h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . [illegible] h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . [illegible] h.

Dziś: św. Anny M. NMP. | Jutro: E. 10 po Ś. Natalii | Karpusa i Papil. Nazaryusza M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 4 m. 32. Zachód „ . 7 m. 36.

Długość dnia godzin 15 minut 4. Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Stosunek Austryi do Węgier.

Po długiej przerwie zaczęły się znowu rokowania między gabinetami wiedeńskim a peszteńskim o ugodę celną, bez której nie może być odnowiony cały układ z roku 1867-ego. Od lat pięciu trwa prowizoryum, a jest ono korzystniejsze dla Węgier, niż dla Przedlitawii, ponieważ wskutek zmienionych stosunków ekonomicznych Węgrzy muszą teraz poczynić pewne finansowe ustępstwa na rzecz drugiej połowy monarchii. Tych jednak ustępstw, wynikających z zasady równorzędności, nie chcą oni poczynić, albowiem wychodzą z założenia, że jeżeli nie będą ciągnęli ekonomicznych korzyści z ugody, to wolą przejść do całkowitej politycznej odrębności. Na takiem stanowisku stoi koszutowskie stronnictwo niezawisłości. Urzędowy organ tego obozu, redagowany przez Kossutha dziennik *Fueggetlen Magyar Orszag* dał na drogę do Wiednia taką instrukcyę szefom peszteńskich departamentów ministeryalnych: „Żadnych ustępstw! Jeżeli p. Szell bodaj na włos odchyli się od zajętego stanowiska, to niech wie, że będzie miał w sejmie nieubłaganą obstrukcyę. Jeżeli Węgry mają chodzić w jednym dyszlu z Austryą, to muszą za to otrzymywać obrok. Żadnych sentymentów!“.

Oczywiście, Przedlitawia także nie myśli nic budować na sentymentach, ale także nie chce dopłacać do stosunku z Węgrami. Każda połowa monarchii powinna mieć swój obrok we własnej torbie. Dobrze rozumiemy, że p. Szell i jego współpracownicy ministeryalni nie są tak nieprzejednani, jak koszutowcy, będący współpracownikami rządu w tym sensie, iż pozwalają mu odmawiać słusznym żądaniom austryackim jedynie dlatego, że stronnictwo niezawisłości nie zezwala na ustępstwa. Węgrzy już dawno prowadzą taką grę i dla niej właśnie mają koszutowców. Ale jest to gra niebezpieczna, bo myśli rozszerzane przez stronnictwo niezawisłości przenikają w węgierski ogół i w jego umyśle zmieniają się z taktycznego środka w cel, do którego powinno się dążyć. Jak zaś bardzo ten prąd koszutowski wpływa nawet na bardzo realnych węgierskich polityków, o tem można się przekonać z rozprawy prezydenta sejmu węgierskiego hr. Wojciecha Apponyi'ego, świeżo ogłoszonej w *Annuaire du Parlement.* W niej pisze ten wybitny polityk: „Chcę możliwie krótko, lecz jasno i stanowczo określić jurydyczną podstawę stosunku Węgier do Austryi. Jest to dlatego konieczne, że przy teraźniejszej zaostrzonej sytuacyi między temi państwami istnieją za granicą najzupełniej fałszywe pojęcia o tym stosunku. Wszyscy za granicą, skoro mówią o tym przedmiocie, popełniają błędy po prostu nieprawdopodobne. Dzieje się to głównie dlatego, że polityczna literatura w Austryi, a także w Niemczech, rozpowszechnia całkiem mylne pojęcia, jakżeby chciała dla chimery zapomnieć o prawdzie. Tą chimerą jest Austrya jako jedno państwo, w którem Węgry stanowią samorządną prowincyę. Jest zupełnie inaczej. Gdyby Austrya naprawdę była jednem państwem, posiadającem Węgry, jako samorządną prowincyę, to z tego logicznieby wynikało, że na początku była Austrya, która dała autonomię jednej swojej części. Tak też pospolicie myślą zagraniczni autorowie, dla których nasza przeszłość i nasze urządzenia stanowią wieczną zagadkę. Na przekór temu mniemaniu, rozpowszechnianemu przez niemieckich pisarzy, my stawiamy niewątpliwy historyczny fakt, że na początku były niezawisłe Węgry, państwo odrębne, królestwo potężne i nigdy przez nikogo niezawojowane. To państwo nigdy nie zrzekło się żadnej cząstki swej samoistności, lecz tylko stosownie do okoliczności zmieniało sposoby okazywania na zewnątrz swej odrębności. Polityczna konieczność zmuszała nieraz dostrajać się do warunków podyktowanych z Austryi. Zatem ustępstwa czyniły Węgry Austryi, nigdy zaś Austrya Węgrom, z tego zaś wynika, że jakikolwiek bywał w różnych czasach rzeczywisty stan rzeczy, nigdy prawnik nie może powiedzieć, że Austrya dała Węgrom samorząd, a Węgry cokolwiek otrzymały od Austryi, gdyż one zawsze posiadały wszystkie prawa i atrybucye samodzielnej monarchii. Kto tę prawdę dobrze zrozumie, ten pojmie treść teraźniejszych trudności. Oto, wzajemny stosunek Austryi i Węgier jakby wrócił do chwili, w której oba te państwa po raz pierwszy zaczęły żyć pod wspólnym monarchą z domu Habsburgów. Ów pierwszy Habsburg, który zasiadł na tronie węgierskim, dobrowolnie otrzymał go od naszych przodków oczywiście nie po to, aby królestwo węgierskie zmienił w austryacką prowincyę, ani także po to, żeby odtąd Węgry dzieliły los Austryi, lub innego państwa, jakieby z niej mogło z czasem powstać, lecz jedynie po to, aby lepiej zabezpieczyć niezawisłość węgierskiego królestwa, jako państwa samodzielnego, jego swobody i pomyślność. Jeżeli do tego celu nie mogą królowi węgierskiemu służyć inne jego posiadłości, natenczas oczywiście mamy prawo uważać, że nasz stosunek z temi posiadłościami jest rozwiązany. Oto treściwy wykład rzeczy, z którą teraz mamy do czynienia“.

Treściwy — to prawda, lecz że naciągnięty, to także prawda. Czem innem byli monarchowie przed wiekami, a czem innem są dziś. Dzisiejsi nie mogą prowadzić polityki wyłącznie dynastycznej, a zatem i Węgry nie mogą żądać, aby teraźniejszy Cesarz używał całej potęgi Austryi na wyłączną korzyść Węgier. Ale mniejsza o historyozofią p. Apponyi'ego, który zapomina wiele szczegółów dziejowych, zapomina naprzykład o tem, że wedle przyjętego w prawie międzynarodowem zwyczaju, można utrzymywać, że pod Wilagoszem podarto stare prawa węgierskie, a mieczem napisano nowe. Nie róbmy z tego powodu wymówki p. Apponyi'emu, bo jesteśmy gorącymi zwolennikami niepodległości wszystkich samoistnych narodów. Ale zwracamy tylko uwagę na to, jak się polityczna myśl węgierska zmieniła pod ciągłym wpływem koszutowskiej propagandy, używanej przez rząd peszteński do targów z Przedlitawią.

Rosya przeciw kartelom.

Ogromnie ważny komentarz do znanej noty rządu rosyjskiego w sprawie brukselskiej konferencyi cukrowej ogłosił petersburski *Wiestnik finansów*, urzędowy organ rosyjskiego ministra finansów. Z tego bowiem inspirowanego artykułu przybocznego organu p. Wittego wynika, że rząd rosyjski z całą energią zamierza rozpocząć walkę przeciw potężnym kartelom przemysłowym, rozsianym gęsto w całej Europie i w Ameryce i zaprasza poniekąd rządy państw europejskich do współudziału w tej walce. — Działalność tych związków kapitalistycznych, regulujących wytwórczość przemysłową i tuczących się na konsumentach we własnym kraju, aby zabić odnośną gałęź przemysłu w innych krajach, nazywa *Wiestnik finansów* bez ogródek nieuczciwą konkurencyą, wykazuje jej szkodliwość i potrzebę bronienia się przed nią.

Zacytujemy tu najważniejsze ustępy z tego komunikatu *Wiestnika finansów*, rzucającego pewne światło na stanowisko, jakie niezawodnie zajmie rząd rosyjski przy rokowaniach o odnowienie traktatów handlowych. Na wstępie porusza *Wiestnik* kwestyę premii eksportowych, jakie przyznają niektóre państwa pewnym gałęziom własnej produkcyi przemysłowej, nazywa wprawdzie ten system popierania rodzimego przemysłu złem, ale przyznaje, że ponieważ stało się ono złem międzynarodowem, przeto i usunięcie jego możliwe jest tylko na drodze międzynarodowego porozumienia, o co też rządy istotnie się starają! O wiele groźniejszem złem są kartele, syndykaty, trusty, w ogóle kapitalistyczne organizacye, noszące różne nazwy. O tych organizacyach tak pisze *Wiestnik finansów*:

Oto powstaje i utrwala się nowy system popierania wywozu, analogiczny z premiami, ale znacznie od nich niebezpieczniejszy dla międzynarodowej wymiany towarów i przygnębiająco oddziaływujący na rynki; — są to nowe sposoby wywozu, zaprowadzone przez syndykaty przemysłowe. Szybki i nadzwyczajny rozwój przemysłu i handlu kapitalistycznego w dziewiętnastym wieku wprowadził w jego drugiej połowie na widownię zasadę łączenia się przedsiębiorstw, należących do tej samej gałęzi przemysłu, w celu usunięcia wzajemnej konkurencyi. Umowy takie, noszące miana kartelów, trustów, syndykatów itp., rozpowszechniły się szczególnie w ostatnich czasach, a w niektórych razach korzystają nawet z poparcia państwa. — Za zadanie swoje stawiają sobie syndykaty zapobieżenie fluktuacyi cen, szkodliwej dla producentów i jak mówią niewygodnej także i dla odbiorców, atoli zadanie to rozwiązują syndykaty nie przez uregulowanie produkcyi, lecz przez wypychanie za granicę własnego kraju po cenach tak niskich, że żaden uczciwy przemysł z niemi współzawodniczyć nie może, całego tego nadmiaru towarów, którego usunięcie się z rynków wewnętrznych potrzebne im jest celem utrzymania cen na wysokim poziomie. Tym sposobem rozwój handlu eksportowego odbywa się kosztem wewnętrznych konsumentów tego państwa, w którem kartel ma swoją siedzibę.

Takie metody wywozu stały się ostatniemi czasy zjawiskiem nadzwyczajnie rozpowszechnionem. W Niemczech np. stosowane są one w całym przemyśle wywozowym. Do jakich zaś granic dorzedł ten system obniżania cen wywozowych, przeznaczonych dla odbiorców w państwach zagranicznych, kosztem wyśrubowania cen wewnętrznych, osądzić można z następujących danych: Oto np. syndykat szynowy sprzedaje szyny wyrobione w Niemczech niemieckim odbiorcom po 115 marek za tonnę, a za granicą Niemiec sprzedaje on te same szyny po 85 marek; żelazo sprzedawane jest w Niemczech po 125 marek, a za granicą po 100 marek za tonnę; kartel fabrykantów gwoździ drucianych sprzedaje te gwoździe w Niemczech po 250 marek za tonnę, a za granicą po 140 marek. Cała niedorzeczność takiego systemu ujawniła się najlepiej w roku ubiegłym w czasie tak zwanego głodu węglowego. W Niemczech był wtedy brak węgla i syndykat kopalń niemieckich sprzedawał go niemieckim odbiorcom po 18½ marek za tonnę, a równocześnie wywoził węgiel do Austryi po 8 marek 80 fen. za tonnę.

Dla krajów, do których przemysł, oparty na syndykatach, kieruje swój wywóz, jest taka polityka wyrzucania towarów po cenach niższych od rynkowych, do najwyższego stopnia uciążliwą i rujnującą, gdyż podrywa własny przemysł tych krajów.

Działalność tedy syndykatów w tym względzie może być słusznie przyrównana do niesumiennej konkurencyi, potępianej przez wszystkich. Niebezpieczeństwo zaś takich niczem nieskrępowanych systemów popierania eksportu wzmogło się jeszcze bardziej od chwili, gdy syndykaty różnych krajów poczęły zawierać między sobą umowy; a tego rodzaju międzynarodowych syndykatów można dziś już naliczyć kilkadziesiąt.

Dla skutecznej walki przeciw tej klęsce wyrzucania przez syndykaty przemysłowe swych wyrobów za granicę po niesłychanie tanich cenach, jest obecnie tylko jeden sposób: obrona własnego przemysłu przez podwyższenie ceł. Sposób ten jednak, którego i rząd rosyjski musiał się chwycić, ma wiele niedogodności i przedstawia nawet niebezpieczeństwo dla przemysłu wewnętrznego, połączone z częstemi zmianami taryfy celnej i z nadmiarem protekcyonizmu, nieuniknionym w razach, gdy pozycye celne obliczane są nie na podstawie rzeczywistych warunków ekonomicznych produkcyi w różnych krajach, lecz na zasadzie zjawiska przypadkowego, t. j. zmiennego często poziomu cen, po jakich syndykaty zarzucają swemi towarami rynki zagraniczne. Owóż wydaje się nam, że rozpatrzenie tej sprawy z międzynarodowego punktu widzenia szkodliwej działalności syndykatów byłoby najwłaściwsze obecnie, gdy zbliża się termin ekspiracyi traktatów handlowych i powstaje bardzo poważna kwestya ich odnowienia. Mając zaś przed oczami szkodliwą dla rodzimego przemysłu rosyjskiego działalność syndykatów zagranicznych i wiedząc o tem, że są one tak potężne, iż tworzą do pewnego stopnia państwo w państwie, nie taimy się z tem, że wątpimy, czy byłoby to z naszej strony rozsądnie zgodzić się na długoterminowe utrwalenie rosyjskich opłat celnych i związanie sobie przez to rąk pod względem zastosowania najskuteczniejszego dotychczas sposobu obrony przed niesumiennemi metodami konkurencyjnemi syndykatów. Byłoby to bowiem oddanie przemysłu rodzimego na ich łup.

Działalność syndykatów w ogóle stoi w przeciwieństwie do istniejących traktatów handlowych, opartych na zasadach solidarności narodów cywilizowanych. Ostatnie (co do czasu ich zawarcia) traktaty zawierają jeden punkt, nieznany dawnym traktatom, a mianowicie postanowienie o sądzie rozjemczym w razie niezgodności zdań stron sprzymierzonych przy stosowaniu traktatów handlowych.

Owóż ministeryum skarbu zwracając się ze swą notą do rządów, należących do konferencyi brukselskiej idzie właśnie tą drogą solidarności narodów, stanowiącej jeden z najdonioślejszych nabytków naszej cywilizacyi. Nota ministeryum skarbu stanowi w sferze ekonomicznej zastosowanie tych zasad, na których oparte były postanowienia konferencyi pokojowej w Hadze, zwołanej z inicyatywy cesarza rosyjskiego.

Oto jest osnowa tej ważnej ennuncyacyi rządu rosyjskiego. W sposób grzeczny, dyplomatyczny, ale niemniej bardzo wyraźny i stanowczy, daje Rosya do poznania, że nie myśli wiązać się długoterminowymi traktatami handlowemi z temi państwami, które nie zechcą przyłączyć się do jakiejś bliżej jeszcze nieokreślonej akcyi przeciw kartelom. Wobec tego powstaje ogromnie zajmujące pytanie, jakie stanowisko zajmą rządy państw europejskich w tej kwestyi i jaką odpowiedź dadzą na notę rosyjską, a jużci bez odpowiedzi zostawić jej nie mogą.

Korespondencye.

Wiedeń, 24 lipca.

(*Dyurniści. Zwalczanie gruźlicy. Akt łaski monarszej*).

(y). Ogłoszone w poniedziałek rozporządzenie całego ministerstwa, regulujące stosunek służbowy i płace dyurnistów, przynosi pociechę kilkunastu tysiącom rodzin biedaków, których położenie było dotychczas gorsze niż najlichszego z robotników fabrycznych. Tym ostatnim bowiem ustawa przemysłowa zapewnia przecież pomoc i opiekę w razie choroby, dyurnista zaś, rzec można, zdany był całkiem na opatrzność Bożą, każdej chwili mógł zostać oddalonym, zaopatrzenia na starość nie miał żadnego i żył w ustawicznej obawie, że gdy nawiedzony zostanie dłuższą chorobą, utraci i ten liche kawałek chleba, jaki ma, i popadnie ze swą rodziną w najstraszniejszą nędzę. Obecnie każdy z dyurnistów, który przynajmniej od trzech lat pracuje przy jakimkolwiek z urzędów państwowych, a nie przekroczył jeszcze 40-go roku życia, zostaje stałym urzędnikiem z płacą miesięczną od 75 do 150 koron, odpowiednio do tego, ile ma lat służby, i do jakiej klasy dodatku aktywalnego należy miejscowość, w której pracuje, nabywa prawa do emerytury dla siebie i swej rodziny, nie może być oddalonym bez przeprowadzenia śledztwa dyscyplinarnego i ma prawo korzystać co roku z urlopu na równi z innymi urzędnikami. Z dobrodziejstwa tego skorzysta ogółem przeszło 7000 dyurnistów i już od 1 sierpnia wchodzą oni w swe nowe prawa.

Ci dyurniści, którzy służą krócej niż 3 lata, albo przekroczyli już 40-ty rok życia, albo nie są obywatelami austryackimi, nie zostają wprawdzie urzędnikami, ale i o nich nie zapomina rozporządzenie ministeryalne i bardzo znacznie polepsza ich dolę. Przedewszystkiem zaprowadza minimalne płace dzienne, znacznie lepsze od dotychczasowych. Odtąd w najlichszym zakątku Austryi nie może płaca dzienna dyurnisty wynosić mniej niż 2 korony 20 halerzy i dochodzi do 3 koron. W razie choroby należy się takiemu dyurniście, czyli jak go rozporządzenie ministeryalne nazywa, „pomocniczemu pracownikowi kancelaryjnemu“, płaca przez trzy miesiące, co roku może on otrzymać urlop 14-dniowy z płacą, a nadto stworzonym zostaje dla nich fundusz zaopatrzenia, do którego i państwo i ubezpieczeni uiszczać będą wkładki, a z którego otrzymywać będą oni jakie takie zaopatrzenie na starość i w razie niezdolności do pracy. Dyurnistów tej drugiej kategoryi jest około 6.000, tak, że ogółem skorzysta z teraźniejszej reformy 12.700 dyurnistów.

W najbliższym czasie pojawić się ma jeszcze jedno rozporządzenie ministeryalne, polepszające dolę egzekutorów podatkowych, których jest około 800 i prowizorycznych woźnych. Reforma niniejsza obciąża budżet państwowy stałym rocznym wydatkiem około 6 milionów koron.

Sejm dolno-austryacki zajmował się onegdaj ważną kwestyą zwalczania gruźlicy i otworzył Wydziałowi krajowemu kredyt na konieczne czynności przygotowawcze w tej mierze, przyczem wezwał rząd, aby z funduszów państwowych przyczynił się wydatnie do tej doniosłej akcyi. Zarazem polecono Wydziałowi krajowemu, aby zastanowił się nad tem, czy nie byłoby właściwem wykupić na rzecz kraju sanatoryum dla suchotników w Alland, założonego przez prywatne stowarzyszenie humanitarne. Skutkiem ukrajowienia tego sanatoryum przyszłoby owo prywatne stowarzyszenie humanitarne w posiadanie znacznych funduszów, któreby dały mu możność zakładania nowych sanatoryów prywatnych, a w ten sposób akcya na polu zwalczania suchot byłaby o wiele skuteczniejszą.

Jak wiadomo, umarł w lutym b. r. w Wiedniu głośny podróżnik po Afryce dr. Emil Holub, a umarł prawie w niedostatku. Cesarz, dowiedziawszy się w grudniu o przykrem położeniu materyalnem tego człowieka, który całe życie poświęcił nauce, wyznaczył mu wprawdzie honorową pensyę 5000 koron rocznie, ale schorzałemu uczonemu nie było danem długo cieszyć się nią, gdyż pensyę otrzymał od 1 stycznia br., a już z początkiem lu-

3)

Wrażenia z pielgrzymki do Rzymu,

przez

Annę W....ską.

(Ciąg dalszy).

Z Wiednia wyjeżdżam, naglona przyśpieszonym terminem przyjęcia pielgrzymki naszej przez Ojca św. Czas cudny. We Lwowie zostawiłam jeszcze zimę, przymrozki, futra — w Krakowie zieloność zaczyna dopiero przebijać szarość przyrody, a tu już wiosna, nietylko zielona, lecz i kwiecista — wiosenne krzewy, drzewa owocowe, cudnem okryte kwieciem.

Droga coraz piękniejsza, przed Payerbach wjeżdżamy w góry o łagodnych liniach, pokryte ogrodami i lasami, przecięte srebrzystymi i szumiącymi strumykami, a ożywione licznie rozsianemi wioskami o ładnych domkach. Wszędzie widać skrzętną i rozumną rękę człowieka, która od wieków ziemię tę posiadła i do swych celów nagięła.

O tej wczesnej porze roku, świat tu dziwnie pięknym się wydaje — świeżym, młodzieńczym, prawdziwa: „Gioventu dell anno“ Dantego, którą tylko z „Primavera della vita“ porównać można.

Szczyt Sonnwendstein (około 2000 mtr. wys.) najwyższy punkt Semmeringu, jeszcze śniegiem pokryty, stanowi kontrast jaskrawy z uśmiechającą się wiosną wokoło. Szybko, z biegiem kół pociągu, zmienia się krajobraz — góry coraz wyższe, skały częstsze, ciemne sosny, limby i kosodrzewiny zastąpiły kwieciste sady i jasną zieleń liściastych drzew — tunele coraz dłuższe, przyroda coraz dziksza. W dolinach tylko, u stóp naszych, chwilami na zakrętach drogi widzianych, wiosna, ta potężna Pani, wdzięczy się zdala zielenią i kwieciem, gdy wokoło nas skaliste urwiska, ciemne bory, śniegiem pokryte upłazy. Wpadamy z tunelu w tunel z szumem i łoskotem i dojeżdżamy do stacyi Semmering; tu zimno staje się coraz dotkliwsze, mimo naciągnięcia na siebie wszystkiego, co tylko w wagonie znaleść można było. Widzę wielkie gmachy hotelowe, pustką o tej porze stojące: a smutkiem przejmują jak wszystko co wielkie a nieużyteczne.

Zaczyna się chmurzyć, gdy opuszczamy stacyę. Z początku mgły lekkie gór tylko się czepiają, zgęszczając się szybko, ciągną olbrzymiemi płachtami ku dolinom i niebawem gęsty, drobny i niemiły deszcz otacza nas zewsząd, niby nieprzemakalny a przemoczony płaszcz, wiecznie kapiący i świat cały sobą zasłaniający.

W tych warunkach nie było już mowy o oglądaniu pięknych widoków Salzkammergutu i Styryi; to też zasunięta w głąb wagonu puściłam wodze wyobraźni, która naturalnie korzystając z pozwolenia zaczęła błyskawicznie odtwarzać różne cudne obrazy z przeszłości, a oświetlała je promieniami nieurzeczywistnionych marzeń i pragnień tak wypukle, iż zdało mi się, że takiemi były. Potężna ta czarodziejka na kanwie rzeczywistego życia haftowała urocze kwiaty, drzemiące gdzieś głęboko na dnie duszy tak misternie, iż sama nie wiedziałam, co przeżytem było, a co prześnionem tylko. Ostatecznie to na jedno wychodzi, bo szczęścia chwile gdy miną i w głębię przeszłości się stoczą (a staczają się tak rozpaczliwie szybko), wydają nam się snem tylko. Rzeczywistość trwa tak krótko! (myśl ta może nieraz nas od złego ochronić), iż zaledwie dotknięta już wspomnieniem tylko się staje, a w wspomnieniu zawsze inną — jaśniejszą lub ciemniejszą — lepszą lub gorszą nam się wydaje.

Wyobraźnia konieczna dla ozłocenia nam życia, powinna jednak być zawsze sługą, a nie panią, tak jak i inne władze naszej duszy: myśl, pamięć, uczucie, te wielkie, cudowne, prawdziwie boskie własności ducha ludzkiego. Tam, gdzie wyobraźnia nie jest sługą, przemienia się łatwo z dobroczynnej czarodziejki w złośliwą: „folle du logis“ — jak ją trafnie nazywają Francuzi. Żałuję zarówno ludzi o przytłumionej prozą życia wyobraźni, jak i tych, których tak zawojowała, iż tylko przez nią zdolni są odczuwać co boli lub cieszy, co smuci lub raduje.

Około godziny 10 wieczór — więc w czternaście godzin po opuszczeniu Wiednia, przejeżdżamy przez Mestre, skąd jeden skok do Wenecyi; tylko deszcz ciągle o szyby wagonu melancholijnie dzwoniący, ukoić potrafi żal mój nieujrzenia tym razem cudnej Adryatyku królowej, gdyż piękność jej podniesiona wielce nużaniem się w lazurowej toni morza, traci silnie, gdy ją tusze, natryski i tym podobne kneippowskie zabiegi operują z góry. Znaną prawda ta musi być od dawna — gdyż już stary Homer swej uroczej Nauzice każe kąpać się przed Odysseuszem, a nie tuszować, aby serce bohatera pozyskać.

Na poły drzemiąc, na poły marząc, spędzam noc w pociągu porwanym w ciemnościach przez góry, doliny, rzeki, mosty, wiadukty, siłą potężną wydartą przyrodzie przez nowożytnego Prometeusza, któremu nietylko za to żaden sęp serca nie wyżera (może musiałby go dziś za długo szukać) lecz jeszcze złoto w kieszenie napływa.

Rano o godz. 6tej wjeżdżamy na piękny dworzec miasta kwiatów, mającego lilię w herbie, Florencyi. Deszcz ustał, lecz niebo chmurne nie licuje dostatecznie z otoczeniem — ze wzgórz Fiesole, San Miniato pokrytych zielenią i kwieciem. Spędzam tu dzień niezapomniany, bajecznie miły, iście wakacyjny. Jestem zupełnie samą — z początku myślałam, iż przykrą mi będzie niemożność podzielenia się wrażeniami żywem słowem, lecz widzę z uciechą, iż ołówek i papier to nader miłe towarzystwo. Po przebraniu się i wypoczęciu choć powierzchownem w jednym z hoteli w śródmieściu, każę sobie zawołać zwykłego facchina, gdyż chodzi mi tylko o to, aby miał dobre nogi i dobrze znał miasto — i uzbrojona w w Burckharta i parasol (gdyż jest ciągle: „un tempo stravagante“, jak mówi facchino, chwila deszczu, chwila słońca), idę w odwiedziny do dawno niewidzianych a wielkich przyjaciół. Serce bije mi silnie, czuję radość i wzruszenie, jak gdybym żywych ludzi widzieć miała — i nic w tem dziwnego — wszak to żywych ludzi, i jakich ludzi! Nieśmiertelne dzieła czekają mię.

Zaczynam od Duomo Sta Maria del Fiore, który pierwszy raz widzę z wykończoną piękną fasadą. Z rozrzewnieniem siadam na kamienną ławkę umieszczoną w jednym ze starych domów naprzeciw kościoła; z której wielki Alighieri ten geniusz Florencyi podziwiał powstającą świątynię.

Działo się to około połowy 14go wieku. Mury kościoła, który miał być większym i piękniejszym od wszelkich znanych dotychczas, jak tego pragnęła dumna Signoria florencka — wedle planów Arnolfa di Cambio, zaczęte w r. 1296, były już na ukończeniu, gdy zażądano od mistrzów zwołanych do konkursu: Andrea Orcagno, Talenti, Taddeo Gaddi, Brunelleschi, by wymyślili na ukoronowanie dzieła coś takiego, czego nigdzie jeszcze dotychczas nie było. Pomysł kolosalnej kopuły Brunelleschiego zwyciężył inne — dla niej to zmieniono pierwotne prezbiteryum — w ramiona krzyża pierwotnego planu dodano niskie kapliczki, a nad połączeniem tychże ramion z główną nawą wzniesiono olbrzymią kopułę, największą podówczas.

Ma ona swe błędy, ciężkość nadmierną, powiększoną jeszcze okrągłemi oknami nie harmonizującemi wcale z gotyckiemi nawami, wewnątrz brak światła, szkaradne freski Zuccheri'ego echo nieznośne, lecz bez niej nie byłoby kopuły św. Piotra. Michał Anioł, który prócz u świeżo odkrytych antyków nie czerpał z nikąd natchnienia, tu podjął myśl współziomka swego i przeniknąwszy ją własnym geniuszem, stworzył ostatnie swe wiekopomne dzieło: kopułę św. Piotra, którą tylko z Panteonem porównać można.

Oczyma wyobraźni widzę siedzącego na tej kamiennej, słynnej dziś ławce, chudą, ciemną, ascetyczną postać w pół zakonnym stroju, o charakterystycznym długim nosie i głębokich oczach z wyrazem nieskończonej tęsknoty: tęsknoty do niebieskiej Ojczyzny, smętku w przeczuciu nieszczęść, jakie niebawem spaść miały na ukochaną ziemską Ojczyznę i tęsknoty za nigdy niedoznanem ziemskiem szczęściem za uwielbioną i unieśmiertelnioną bogdanką Beatriczą.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

tego umarł i pozostawił bez żadnego zaopatrzenia wdowę, która dzieliła z nim trudy podróży po Afryce. Obecnie akt łaski monarszej zapewnił przyzwoite utrzymanie tej biednej kobiecie, Cesarz bowiem wyznaczył jej dożywotnią pensyę 2400 koron rocznie. Nie zapomniał Cesarz także o starym, wiernym słudze Holuba, Leebie, który odbył ze swym panem wszystkie podróże i pielęgnował go do ostatniej chwili. Otrzymał on dożywotnią pensyę 600 koron rocznie.

Zaburzenia rolne pod Lwowem.

Od zarządu dóbr Biłka szlachecka otrzymujemy następujące pismo, prostujące tendencyjne opisy zajść z powodu strajków rolnych w Gajach, pod Lwowem, zamieszczone w niektórych dziennikach tutejszych. Wspomniany zarząd dóbr pisze:

Na wstępie zaznaczyć musimy, że strejk rozpoczęli tacy robotnicy, których dwór w Gajach z powodu wrodzonego ich lenistwa i awanturniczego usposobienia do roboty przyjmować nie chciał, — a że wskutek żywej i namiętnie prowadzonej agitacyi przyłączyli się do strejku następnie i tacy, którym dwór niejedno dobre wyświadczył, nic w tem dziwnego. Owóż tak pierwsi jak i drudzy, a było ich razem około dwustu, przez kilka dni z rzędu postępowali w ten sposób, iż biednych ludzi z tej samej wsi pochodzących a potrzebujących zarobku, spędzali z łanów dworskich kijami i kamieniami. Dwór, w nadziei, że bez interwencyi żandarmów położy kres tym awanturom, ofiarował po 1 koronie dziennie za żniwa rzepaku, zaś po 1·20 za stercenie siana, jednak szczere chęci dworu spełzły na niczem, gdyż robotnicy od żądanego wynagrodzenia po dwie korony dziennie pod żadnym warunkiem odstąpić nie chcieli.

Dnia 9go bm. przybyła do zarządu dóbr w Biłce deputacya strajkujących z Gajów, z posłem p. Breiterem na czele, i zażądała dla mężczyzn 2 korony dziennie, dla dziewcząt 1·80 K. oraz zupełnego zniesienia robót akordowych, tak, że nawet żniwa, według żądania deputacyi, miałyby się odbywać na dniówkę po dwie korony. Rzecz naturalna, że na podobne żądania, wprost niemożliwe do przyjęcia, żaden dwór w dzisiejszych warunkach zgodziłby się nie mógł, to też i zarząd dóbr biłeckich dał odpowiedź odmowną.

Trzeciego dnia po odprawieniu deputacyi, tj. dnia 11 bm., gdy żniwo, już i tak przestałego rzepaku, trzeba było koniecznie rozpocząć, zebrał zarządzca dóbr około 30 ordynaryuszy i wraz z ich żonami i dziećmi podążył fornalkami do Gajów, gdzie przed wsią zastał około 300 uzbrojonych ludzi gajowskich; na ich czele stał jakiś żyd, stolarz, niedawno przybyły z Ameryki i czeladnik kowalski Roman Wierzbowicz, i ci właśnie pierwsi rzucili się na fornalki dworskie a za nimi cały tłum, który przytrzymał konie dworskie i zmusił robotników do odwrotu.

Dopiero po tych gwałtach, dokonanych przez strejkujących, udał się przełożony obszaru dworskiego do starostwa z prośbą o zaradzenie złemu. Dnia 13 bm. przybył osobiście starosta lwowski do Gajów i licznie zebranych chłopów strejkujących nakłaniał prośbami, by zaprzestali strejku, przyczem rządzca dóbr imieniem właścicielki zobowiązał się płacić po jednej koronie dziennie przy żniwie rzepaku. Na to jednak strejkujący żadną miarą zgodzić się nie chcieli, obstając dalej przy swoich pierwotnych żądaniach, tj. domagając się wynagrodzenia po 2 korony dziennie. Wobec tego pouczył starosta strejkujących, że jeżeli nie chcą pracować, to nikt ich do tego zmusić nie może, jednakowoż przeszkadzanie drugim w robocie pociągnąćby za sobą musiało aresztowanie winnych. A gdy na to z ust strejkujących odezwały się głosy: „robić nie będziemy i drugim nie damy" — starosta przyrzekł nadesłać asystencyę.

Na podstawie tego przyrzeczenia zebrał rządzca dóbr dnia 15 bm. 168 ludzi z Biłki i Zuchorzyc: 124 kobiet i 44 mężczyzn, w tej liczbie znaczną część Rusinów, a więc ludzi należących do tego samego obrządku co i ludzie gajowscy i w celu ukończenia żniwa rzepaku podążył do Gajów. Zbliżywszy się do wsi, zastał niezliczony tłum uzbrojony w drągi, motyki itp. narzędzia, który robotników biłeckich gwałtem powstrzymał od dalszego pochodu. Okazało się, że przysłana przez p. starostę asystencya, którą tworzył jeden tylko żandarm (sic!) nie uchroni robotników biłeckich od wojowniczo usposobionego tłumu, wobec czego zażądano telegraficznie silniejszej pomocy. Tymczasem robotnicy biłeccy cofnęli się o jakich dwieście kroków i spokojnie wyczekiwali stosownej chwili, kiedy będą mogli dostać się na łan rzepakowy.

Tymczasem właścicielka dóbr, sądząc, że żniwo rzepaku w Gajach swobodnie się już odbywa, wysłała z Biłki dla robotników biłeckich, oddalonych o 12 kilometrów od swoich chat, skromny posiłek, składający się z beczułki sera, kilkunastu bochenków chleba i 4 ćwiartek piwa. Wódki wcale nie było. W chwili, gdy te prowianty złożono do szopy polnej, cała zgraja strejkujących rzuciła się na bezbronnych robotników i kołami, motykami i t. p. narzędziami niemiłosiernie ich obiła i żywność zrabowała. Około dwudziestu robotników, przeważnie dziewcząt, odniosło silne pokaleczenia, a wielu obrabowano z odzieży.

Popołudniu tego dnia zjechał na miejsce komisarz starostwa p. Tebinka w asystencyi czterech żandarmów i aresztował hersztów tego napadu i rabunku. Jemu też zawdzięczyć należy, że swoim wpływem i taktownem postępowaniem robotników strejkujących do powrotu do pracy nakłonił.

Znając najdokładniej stosunki miejscowe, usposobienie włościan wsi tutejszych, oraz szczegóły całego zajścia od początku do końca, możemy z całą stanowczością stwierdzić, że winę w tych rozruchach, które niestety nie obeszły się bez rozlewu krwi, w małej tylko części ponosi ludność sama, jako nieobeznana z ustawami i niemająca najmniejszego pojęcia ani o granicach nadanej sobie wolności, ani też o skutkach podobnego zbrojnego wystąpienia — zaś przeważna część winy spada na niepowołanych moralizatorów i trybunów ludowych, którzy dla własnego interesu nie wahają się wcale kosztem mienia i życia drugich, popularność sobie zdobywać.

Niepodobna też przemilczeć, że udzielenie na czas zbrojnej asystencyi ze strony władzy politycznej byłoby niewątpliwie zapobiegło całemu temu krwawemu zajściu i nie dopuściło do zakłócenia porządku publicznego.

M. Ciągło
przełożony obszarów dworskich
w Biłce szlacheckiej.

Strejki rolne.

Wiadomość, że w czortkowskim powiecie w Zabłotowie podczas utarczki z wojskiem padło czterech chłopów, okazała się nieprawdziwą. Przyszło tam jedynie przy kwaterowaniu wojska do bitki między żołnierzami a włościanami, przyczem żołnierze zrobili użytek z białej broni, płazując nią stawiających opór. Zarządzono aresztowanie winnych i sprawę oddano władzom sądowym.

Ponieważ przy owej bójce podobno nawet nikogo nie raniono, przeto widocznem jest, że są ludzie, którym zależy na puszczaniu w obieg po wsiach takich plotek, aby zaciętość bastujących podsycić.

W pow. złoczowskim zastrejkowały Kutkorz, Bilszanka mała, Skniłów i Krasne. W Krasnem strejk trwa już od poniedziałku. Tamtejszy dzierżawca Gerstmann płacił chłopom po 50 h., kobietom po 40 h., kosiarzom po 60 h. Sprowadzonych przez niego nowych robotników z Wortkowiec zawrócili miejscowi włościanie z drogi. Starostwo złoczowskie przysłało komisarza, żandarmów i wojsko. Lud przybrał groźną postawę. Żandarmerya aresztowała 5 strejkujących. Mimo ofiarowanego podwyższenia płacy, strejkujący oczekują na przybycie posła Breitera, którego telegraficznie wezwali.

W pow. gródeckim wybuchły nowe strejki w Rodatyczach i Putiatyczach. Przebieg strejku spokojny. W Wołczuchach, własności dra Byka, gdzie strejk trwa już od kilku dni, pracuje na dworskich łanach 80 robotników, sprowadzonych z obcych powiatów.

W powiecie przemyślańskim strejk się powoli zmniejsza. W Zamościach i Przegnojowie delegaci strejkujących prowadzą rokowania ugodowe z dworami. W Turkocinie strejk ustał.

W powiecie skałackim żniwa jeszcze nie rozpoczęte. W wielu gminach toczą się pertraktacye ludności z dworami co do warunków najmu do żniwa.

W powiecie husiatyńskim strejk objął wszystkie wsie bez wyjątku. Wszędzie, oprócz włościan, zastrejkowała także służba dworska. W Kopyczyńcach stoi wojsko.

Strejk w Husiatyńskiem ma wybitnie charakter antipolski. Ułożona przez powiatowy komitet strejku i wydana 20 lipca w Kopyczyńcach odezwa do chłopów Rusinów greckiego i łacińskiego obrządku kończy się następującą apostrofą: „Bracia Rusini chłopi! Już dosyć naszego „harowania!" Dosyć naszych łez, nędzy i krzywdy! Bracia! nie w Kanadzie i nie w Brazylii nasz chleb! Nasza Kanada i Brazylia na tej ziemi, którą nasi pradziadowie krwią zlewali, za którą ojcowie i dziadowie kije („buki") brali. Tu będzie nasz raj, jeśli tylko w zgodzie i jedności, ręka w rękę, będziemy się trzymali. Wtedy zawita dobro do naszych chat, zginie nędza, a zmartwychwstanie święta Ruś-Ukraina".

W Hadyńkowcach zaaresztowano za agitacyę akademika Mikołaja Babinę. We wsi tej strejk przybrał charakter złośliwy, podczas bowiem kiedy wszędzie żądają bastownicy 8-go snopa, to od właściciela Hadyńkowic, p. Cieleckiego, żądają 4-go snopa z zemsty za to, że p. Cielecki jako poseł w Sejmie potępiał polakożercze wydawnictwa „Proświty".

We wspomnianej powyżej odezwie podaje komitet następującą szczegółową taryfę płac, których należy żądać od dworów:

Za żęcie żyta 7-my snop, za pszenicę 8-my snop, za wszelkie inne zboże 9-ty. Wytyk (t. zn. wyznaczanie, które snopy mają przypaść żniwiarzom) nie może się odbywać na zbożu wyległem lub na burzanach; nadto ma się wyznaczać jako własność żeńców nie snopy, ale półkopki i to te, które oni sami zeżnęli. Wytyk powinien nastąpić zaraz po ukończeniu zbioru poszczególnych gatunków zboża, bo lud potrzebuje chleba i łacniej mu zwieźć zarobione zboże do domu, kiedy jeszcze gospodarze swego nie zwożą. Dla robotników w lecie: chłop 2 K., dziewka 1·20 K., poganiacz 80 h. Dla poganiacza miesięcznie 20 K. bez strawy, ze strawą 8 K., półrocznie bez strawy 120 K., ze strawą 48 K. Dla robotników przy maszynach w lecie bez różnicy płci 2 K. Wiązalnikom 50 h. od kopy. W zimie robotnikom do maszyn bez różnicy płci i zmłockom 1·20 K. Za kopanie kartofli 30 h. od 100 kg. dużych kartofli, a 40 h. od kartofli drobnych. Na miarę co ósmy korzec. Kukurydzy co trzeci kaczan, koniczyny piątą kopicę, siana dobrego trzecią, lichego drugą kopicę. Fura w lecie 4 K., w zimie 3 K. Czas pracy dla robotników dziennych od 6 rano do 6 wieczór z półtoragodzinną przerwą w lecie, w zimie od 8-mej rano do 6-tej wieczór z 1-godzinną przerwą. Dla fornali: chata, opał, 1 morg ogrodu, 16 korcy po 100 kg. ordynaryi dobrego ziarna a nie pośladu i to: 6 korcy żyta, 4 kukurudzy, po 2 korce pszenicy, grochu, jęczmienia, 80 K. rocznie, a nadto utrzymanie dla krowy na lato i zimę. Na pieniądze pensya ich z chatą i opałem miesięcznie 30 K., bez chaty i opału 36 K. miesięcznie. Gorzelnianym robotnikom miesięcznie 30 K. i fura drzewa. Oficyaliści i służba dworska obowiązani są obchodzić się z ludem uprzejmie. W niedziele i święta niewolno nakładać pewnych robót, jak np. zwożenia snopów".

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 25 lipca.

Na początku wczorajszego posiedzenia udzielono urlopów pp. Pawlewskiemu i Soleskiemu na 4 tygodnie, a pp. Achtowi, Drexlerowi, Gerstmanowi, Ihnatowiczowi, Lisiewiczowi, Neumanowi i Radziszewskiemu na 6 tygodni.

Następnie miała Rada sposobność wysłuchania manifestu socyalistycznego. Dotąd było zwyczajem, że obywatel miasta, wybrany na radnego, zasiadał spokojnie na przeznaczonem dla niego krześle i pracował nad sprawami gminy, a w tej pracy miał na oku tylko interes całości, a więc interes wszystkich warstw, tworzących ludność miasta, a nie interes tej lub owej partyi, koteryi lub warstwy. Dzięki jednak apatyi poważnych żywiołów, wszedł do Rady przywódzca socyalistów, p. Hudec, i uważał za właściwe na pierwszem zaraz posiedzeniu wypowiedzieć mowę programową w duchu socyalistycznym. Z niesmakiem i niechęcią słuchali tedy radni wywodów tego pana, że choć wybrany głosami „uprzywilejowanych", uważa się jednak za reprezentanta robotników, a nie za reprezentanta ludności m. Lwowa, to też w swoim czasie przedłoży projekt zmiany ordynacyi wyborczej w tym kierunku, aby ci, którzy dziś nie mają prawa głosu, byli do niego przypuszczeni. W końcu łaskawie zapewnił p. Hudec, że będzie brał udział w każdej pracy, mającej na celu dobro gminy i jej mieszkańców.

Następnie zabrał głos p. Janowicz i odczytał pismo komitetu obchodu grunwaldzkiego, zawierające prośbę do Rady, aby jedną z pierwszych ulic miasta nazwała ulicą Grunwaldzką; komitet sądzi, że najlepiej byłoby zmienić nazwę ulicy Pańskiej, która to nazwa datuje się jeszcze z czasów panowania niemieckiej biurokracyi. Na wniosek p. Janowicza sprawę tę odesłała Rada do regulaminowego traktowania. P. Janowicz interpelował potem wiceprezydenta p. Michalskiego, jaki jest rezultat konferencyi prezydyum miasta z p. namiestnikiem w sprawie utworzenia miejskiej kasy oszczędności i miejskiego zakładu zastawniczego, krążą bowiem pogłoski, że kasa ta tak długo nie powstanie, dopóki gal. Kasa oszczędności nie wygoi ran, zadanych jej przez szalbierczą gospodarkę poprzedniego zarządu.

Na to odpowiedział p. Michalski, że p. namiestnik radził tylko wstrzymać się do pewnego czasu z tą sprawą, której zresztą prezydyum miasta z oka nie spuszcza. P. Ciuchciński dodał jeszcze, że p. namiestnik da definitywną odpowiedź w jesieni, poczem zabrał głos prof. Roszkowski w następującej sprawie:

Razem z zaproszeniami na wczorajsze posiedzenie, rozesłano radnym broszurę, zawierającą wynik śledztwa przeciw p. Tadeuszowi Langemu w sprawie fundacyi Skarbkowskiej; śledztwo to prowadził p. Rewakowicz i on to nakazał rozesłanie broszury radnym. Mówca uważa to za niestosowne, bo sprawa jeszcze nie jest należycie wyświetloną, zapytuje więc wiceprezydenta, dlaczego zezwolił na to, ażeby organa magistratu roznosiły ową broszurę i rozdawały radnym. W nieobecności p. Rewakowicza odpowiedział p. Ciuchciński, że tak on, jak i p. Rewakowicz, jako delegaci gminy do rady administracyjnej fundacyi, mieli obowiązek uwiadomić radnych o wyniku śledztwa. W tym celu napisali ową broszurę i rozesłali ją.

Przystąpiono potem do porządku dziennego. W sprawie licytacyi robót przy budowie miejskiego muzeum przemysłowego referent p. Rawski przedłożył następujące wnioski: 1) upoważnić magistrat do wytoczenia pozwu galicyjskiej Kasie oszczędności o zwrot depozytu i procentów od aktu fundacyjnego w kwocie 334.900 koron, aby można przystąpić niezwłocznie do robót dalszych około budowy muzeum przemysłowego; 2) oddać roboty w przedsiębiorstwo p. Żychowiczowi za cenę oferowaną 180.000 koron. Jestto oferta najniższa z wniesionych. Inne oferty były następujące: p. Boguchwalskiego i Ski na 186.000 koron, p. Napoleona Łuszczkiewicza na 198 000 kor. i p. Juljana Cybulskiego na 259.000 kor. Komisya budowy zastrzegła, że działy poszczególnych robót może przedsiębiorca oddawać do wykonania tylko koncesyonowanym majstrom.

P. Janowicz postawił przeciwny wniosek, mianowicie, aby roboty oddano poszczególnym fachowcom, a nie jednemu przedsiębiorcy. P. Michalski zwraca uwagę, że to opóźniłoby rozpoczęcie robót. Zabierało głos jeszcze kilku mowców, poczem w głosowaniu przyjęto wnioski referenta. Następnie zakomunikował p. Głąbiński Radzie, że koszta budowy dwóch szkół będą większe, niż ⅓ część milionowej pożyczki. Trzeba więc będzie wstawić nadwyżkę w przyszłoroczny budżet. Na następnem posiedzeniu przedłożone zostaną Radzie szczegółowe plany i kosztorysy. W sprawie tej rozwinęła się długa i nudna dyskusya, ponieważ większa część radnych, nie rozumiejąc o co chodzi, myślała, że budowa szkół zostanie rozpoczętą natychmiast bez zatwierdzenia planów i kosztorysów przez Radę. Dopiero po ponownem wyjaśnieniu rzeczy przez prof. Głąbińskiego Rada przyjęła komunikat do wiadomości.

Następnie odczytał p. Riedl propozycye komisyi-matki w sprawie podziału na sekcye. Przeciw niewłaściwemu podziałowi w kilku wypadkach protestowali pp. Jaworski, Reiss i Weigel. I tak np. p. Jaworski, nauczyciel szkoły miejskiej, zaprotestował, że go nie przydzielono do sekcyi szkolnej mimo jego prośby. Dr. Lilien, jako członek komisyi-matki, usprawiedliwiał to jej postępowanie, dowodząc zupełnie słusznie, że wprawdzie zatwierdziła Rada wybór p. Jaworskiego na radnego, to jednak p. Jaworski jako nauczyciel, nie powinien zasiadać w sekcyi szkolnej, tam bowiem mogłyby często powstawać kolizye między stanowiskiem nauczyciela, a obowiązkiem radnego. My ze swej strony zapytujemy p. Jaworskiego, czy jest rzeczą przyzwoitą, aby nauczyciel decydował o sprawach osobistych kolegów-nauczycieli i przełożonych-dyrektorów, i to o rzeczach takich, jak np. mianowania, udzielanie zaliczek, remuneracyi itp. Sądzimy więc, że nie miał p. Jaworski racyi, żądając, aby przydzielono go do sekcyi szkolnej. W głosowaniu przyjęto referat p. Riedla z poleceniem, aby komisya dokładnie zbadała protesty i przedstawiła wnioski na następnem posiedzeniu. Na koniec przyznano zasiłek w kwocie 200 K. z fundacyi im. Teofila Wiśniewskiego Władysławowi Rodakiewiczowi, czeladnikowi blacharskiemu. Na tem zamknął wiceprezydent p. Michalski posiedzenie.

Echa z wód.

Szczawnica, 22 lipca.

W numerze 167 z dnia 22go lipca zamieściła Szanowna Redakcya dłuższy a zupełnie słuszny artykuł o Szczawnicy, brak w nim jednak najważniejszych zarzutów, do usunięcia których nie potrzeba ani pieniędzy, ani nawet innego zarządu, lecz tylko trochę dobrej ale stanowczej woli.

Z uwagi, że idzie tu nietylko o zdrowie ciężko chorych ludzi, ale i o to, by nie wyjeżdżać do takich samych źródeł w lepiej urządzonych zakładach zagranicznych, upraszam o zamieszczenie jeszcze kilku uwag w tej sprawie. Jeżdżę od lat paru stale do Szczawnicy, patrzyłem więc na wszystko z bliska — żale więc moje opieram na własnem doświadczeniu.

Ponieważ do Szczawnicy jeżdżą przeważnie chorzy na płuca lub gardło, więc pierwszym warunkiem dla zdrowia jest czyste powietrze, wolne o ile możności od bakcyli gruźliczych i dymu z cygar. Uważam więc za najpilniejsze i najważniejsze, by komisya zdrojowa wydała rozporządzenia i z całą surowością je przestrzegała:

1) by na wszystkich miejscach spacerowych i w obrębie zakładu górnego i dolnego (szczególnie w czasie picia wód rano i popołudniu) bezwarunkowo zabroniono plucia na ziemię i palenia cygar;

2) by panie spacerujące nie robiły kurzu ogonami sukień. W tej chwili zarządzenie takie byłoby bardzo na czasie, bo wiadomo, że obecnie noszą panie bardzo długie i szerokie suknie — a niechcąc by były pomięte, puszczają ogony wolno, wytwarzając obłoki kurzu — z wielką szkodą dla kuracyuszy. A źle robią nie przytrzymując ogonów, bo — i biedny kuracyusz woli widzieć (jakkolwiek to wzbronione), zgrabną nóżkę — a nawet wyżej czystą pończoszkę — aniżeli tumany prochów. Wreszcie 3ci punkt zarządzeń dotyczy zajmowania ławek w czasie muzyki i picia wód.

Każdy z kuracyuszów chce w czasie muzyki na chwilę bodaj usiąść, skoro spacer trwa około 2 godzin. — Ale cóż zrobić, gdy już przynajmniej na pół godziny przed otwarciem źródeł wszystkie ławki zajęte są przez braci... izraelitów i to przeważnie najobskurniejszych chałatowców, którymi Szczawnica przepełniona.

Wprawdzie powie mi na to komisya zdrojowa — przyjdź pan także o pół godziny wcześniej, to znajdziesz miejsce. — Ja jednak inaczej się na to zapatruję — i już choćby ze względu na „równouprawnienie nasze z braćmi izraelitami", wypadałoby koniecznie tak urządzić, by przynajmniej co druga ławka przeznaczoną była dla nieizraelitów — a policyanci, dozorujący porządku, mogliby i na to uważać.

Pomijam już brak wody u źródeł — bo to prawo natury i na to ani zarząd, ani komisya zdrojowa nie poradzi, — ale powyższe 3 punkta dadzą się bardzo łatwo w życie wprowadzić i bez wszelkich kosztów, jeśli tylko wydane i przestrzegane będą stanowcze pod tym względem przepisy. — Że jestto wykonalnem, najlepszym dowodem zakłady innych krajów (np. Alland pod Wiedniem i inne) gdzie na ziemię spluwać nie wolno pod groźbą wydalenia z zakładu.

Przed dwoma laty były wprawdzie na kilku drzewach naklejone „zakazy plucia i palenia", ale ani publiczność, ani ci, do których to należało — przepisów nie pilnowali. Zeszłego roku widziałem te zakazy już tylko na 2 lub 3 drzewach — widocznie więc, że ktoś uznał je za zbyteczne; możeby więc w tym roku wzięto się do tego energicznie. *J. S.*

* * *

Rabka, w lipcu.

Od tych, którzy odwiedzają Rabkę, przybywając z pobliskich miejsc kąpielowych: z Krynicy, Szczawnicy, Iwonicza itp., słyszeliśmy skargi, jeśli już nie na pustki, to przynajmniej na słabszą, niż w latach poprzednich frekwencyę kuracyuszów. My tutaj skarżyć się na stagnacyę nie możemy. Przeciwnie, tyle osób, a raczej tyle dzieci uwija się codziennie po pięknej alei lipowej i taki ruch panuje na deptaku, że sezon można uważać za doskonały. Gdybyż jeszcze dopisywała pogoda! Niestety! Kapryśnica ta srodze dawała się nam we znaki.

Jeśli Rabka, w porównaniu z innemi miejscowościami, nie ucierpiała dotąd na braku gości, zasługa to przedewszystkiem obecnego jej właściciela, dr. Kadena, który z całą gorliwością i celowo pracuje nad podniesieniem zakładu. Reszty dokona wspaniałe powietrze górskie. Dr. Kaden zaprowadził we wszystkich mieszkaniach zakładu kąpielowego oświetlenie elektryczne, przybyło też kilka wdzięcznych i nowych willi, czem zachęceni prywatni przedsiębiorcy postawili po za obrębem zakładu zgrabne domki. Nowozałożoze obszerne planty upiększyły Rabkę; nie skąpiono też na ławki, których na plantach i w lesie znajduje się ilość najzupełniej wystarczająca. W parku przygrywa dwa razy dziennie niezła kapela kąpielowa.

Wielką zaletą Rabki jest wzorowa czystość w łazienkach i mieszkaniach. Pod tym względem miejscowość ta staje w jednym szeregu z pierwszorzędnymi zakładami zagranicznymi. Troskliwymi opiekunami chorych są dwaj lekarze: dr. Supiński z Krakowa i dr. Lang z Jordanowa, nad wątłemi zaś dziećmi czuwa pani Helena Kuczalska, która, wzorem lat poprzednich, urządziła gimnastykę leczniczą. Nie mniejszem powodzeniem cieszą się też lekcye tańca, udzielane dorastającej młodzieży przez panią Ekierową z Krakowa.

Rozrywek trochę mało, więc też gdy pogoda nie dopisze, humory nie są wesołe. Wdzięczni byliśmy znanemu kompozytorowi, Janowi Gallowi, który przybył do Rabki wraz z chórem Tow. śpiew „Echo" ze Lwowa i uraczył nas w niedzielę koncertem. Publiczność zebrała się licznie w sali zakładowej i gorąco oklaskiwała wykonawców, tj. dobrze zespolony chór, złożony z 14 śpiewaków, oraz solistów p. Pichora skrzypka, dra Szenka fortepianisty i trzech amatorów-mandolinistów. Szczególniej wzbudzały zachwyt nowe prześliczne pieśni ludowe Galla. Pod wpływem też tego dobrego wrażenia rozpoczęła się po koncercie zabawa taneczna, która przeciągnęła się długo w noc.

Jeszcze raz powtarzam: Obyż tylko dopisywała pogoda.

Sprawa p. Tadeusza Langiego.

Ze sprawozdania z wczorajszego posiedzenia Rady miejskiej dowiedzą się czytelnicy, że wszystkim radnym naszego miasta rozdano broszurę p. Rewakowicza, wymierzoną przeciw byłemu posłowi, a dyrektorowi fundacyi skarbkowskiej, p. Tadeuszowi Langiemu, mężowi powszechnie szanowanemu i znanemu z prawości i sumienności w spełnianiu obowiązków.

P. Ciuchciński, kolega i przyjaciel p. Rewakowicza, usprawiedliwiał rozesłanie tej broszury radnym miejskim tem, że p. Rewakowicz był delegatem Rady miejskiej do Rady administracyjnej fundacyi skarbkowskiej. Ale p. Rewakowicz rozesłał tę broszurę także wszystkim posłom sejmowym, jakkolwiek Sejm wcale go nie delegował do żadnych czynności. Gorliwość w rozpowszechnianiu zarzutów zaiste godna podziwienia.

Od p. Tadeusza Langiego otrzymujemy następujące pismo:

Doszło do mojej wiadomości, że redaktor *Kuryera Lwowskiego*, p. Rewakowicz, wydrukował i rozpowszechnia sprawozdanie swoje o śledztwie dyscyplinarnem, które jako członek Rady Fundacyi hr. Skarbka przeciw mnie prowadził.

Ze względu, że Rada żadnego wniosku jego nie uchwaliła, ani go do publikowania tej nieukończonej sprawy nie upoważniła;

ze względu że sprawozdanie zawiera niektóre fakta niezgodne z prawdą lub zarzuty, których mi do wyjaśnień w toku śledztwa wcale nie przedkładano;

ze względu wreszcie, że jednostronne to sprawozdanie mogłoby opinię publiczną w błąd wprowadzić,

czuję się zniewolonym w obronie własnej podać do wiadomości publicznej następujące objaśnienie:

Spełniając przez lat kilkanaście bardzo przykre i trudne obowiązki, musiałem niejednemu się narazić, występując bezwzględnie przeciw każdemu, kto czynił fundacyi szkodę. Wskutek tego niezadowoleni używali w ostatnich latach wszelkich środków, aby mi w uczciwej pracy przeszkadzać i konieczną kontrolę moją utrudniać. Znużony ciągłą walką ze złą wolą, chciałem jeszcze przed dwu laty ustąpić, ale pod warunkiem, że Rada postara się przedtem o takiego dyrektora, na którego charakter i odwagę stanowczo liczyćby można. Gdy to jasno i szczerze w obecności kuratora powiedziałem Radzie, zaczęli przeciwnicy moi podżegać członków Rady przeciwko mnie i doprowadzili do tego, że p. Rewakowicz w przeszłym roku potępił mnie publicznie w Radzie miejskiej i w *Kuryerze Lwowskim*.

Gdy się przekonano, że tym sposobem nie można zachwiać mojej reputacyi, na którą przez całe życie uczciwie pracowałem, usunął mnie nagle kurator od urzędowania i na usprawiedliwienie tego nielegalnego postępku wytoczył mi śledztwo.

Wprawdzie na rozkaz Wydziału krajowego i Namiestnictwa musiał mi kurator oddać napowrót urzędowanie, ale postarał się, ażeby śledztwo prowadził p. Rewakowicz, wiedząc, że on dla salwowania siebie przed odpowiedzialnością za publiczne potępienie mnie, będzie się starał koniecznie udowodnić mi jakąkolwiek winę.

Nie mogąc jej znaleść, pomimo najgorliwszej pomocy biura Kuratoryi i usilnej pracy od listopada 1901 r. do lipca 1902 r użyto innego środka: przypisano bowiem na mój rachunek winy popełnione przez kogo innego, przedstawiając mnie jako samodzielnego, niemal pełnomocnego administratora, którym wcale nie jestem i według statutów Fundacyi być nie mogę.

Że mimo tej taktyki nie osiągnięto celu, świadczy najlepiej fakt, że po wysłuchaniu sprawozdania p. Rewakowicza i wyczerpującej dyskusyi, połowa członków Rady Administracyjnej przedłożyła motywowany wniosek tej treści:

zważywszy, że według § 9 Instrukcyi dla kuratora, on tylko „wykonywa samodzielnie czynności zwykłego zarządu majątku fundacyjnego", a według § 3 i § 6 za czynności swoje i wszelkie ubytki w majątku fundacyjnym kurator osobiście jest odpowiedzialny; zważywszy, że ani śledztwo dyscyplinarne nie wykazało, ani kurator nie udowodnił, że w sprawach dotyczących inwentarzy, melioracyi łąk w Oparach i nadmiernej eksploatacyi lasów w Żabiu, dyrektor Langie zawinił;

Rada Administracyjna uchwala:

1. Że przeprowadzone śledztwo stwierdziło odpowiedzialność kuratora za szkody, jakie Fundacya poniosła.

2. Rada uznaje, że Dyrektor Langie nie jest winien zarzuconego mu wprowadzenia w błąd Rady i Wydziału krajowego w relacyi o sprawozdaniu Komisyi lustracyjnej, ani rzekomego zatajenia jakiejkolwiek oferty przy sprzedaży drzewa ks. Lubomirskiemu.

Wszystkie więc zarzuty, objęte śledztwem dyscyplinarnem, uznała połowa Rady administracyjnej za nieuzasadnione.

Ze względów formalnych nie mogła jednak Rada żadnych wniosków uchwalić. Kurator bowiem, mimo wezwania i przypomnienia mu, że §. 48 zabrania kuratorowi przewodniczyć, gdy jego odpowiedzialność jest przedmiotem obrad, nie opuścił posiedzenia Rady. Jeden z członków zaś, wybrany dawniej do zastępowania kuratora w takich wypadkach, właśnie na tem posiedzeniu złożył urząd zastępcy przewodniczącego.

Uchwalono więc jednogłośnie: odstąpić wszystkie akta śledztwa wyższej władzy i odesłano je w tych dniach do Wydziału krajowego.

Taki jest obecny stan sprawy, a genezę jej przedstawiłem wyżej. *Tadeusz Langie.*

KRONIKA.

Lwów 25 lipca.

Akcya przeciw agitacyi strejkowej Od czcigodnego prezesa galic. Towarzystwa kredytowego ziemskiego dr. Władysława Kraińskiego otrzymaliśmy dziś następujący telegram z Dydni:

„*Uznając słuszność uwag dzisiejszego „Przeglądu", wracam do Lwowa, by skupić i zachęcić ziemian do obrony słusznych praw naszych. Kraiński*".

Zdaje się nam, że chyba zbytecznem byłoby zachęcać naszych ziemian do gorliwego poparcia tej akcyi, na czele której staje obywatel tak zasłużony i tak rozumny, jak dr. Kraiński; — akcyi, która ma na celu nietylko obronę naszego ziemiaństwa, ale także, i to głównie, obronę żywiołu polskiego we wschodniej Galicyi, albowiem nie ulega już żadnej wątpliwości, że socyaliści międzynarodowi i radykaliści ruscy propagują strejki rolne nietyle dlatego, żeby poprawić byt chłopów ruskich, ile dlatego, żeby zmusić ziemian polskich do pozbywania się ojcowizny.

Nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. kard. Mieczysława Ledóchowskiego odprawi Najprzew. X. arcybiskup Bilczewski we środę 30 bm. o godz. 9 w katedrze.

Konkursa ogłaszają: Zwierzchność gminna w Kosowie na posadę sekretarza gminnego. Podania do końca sierpnia b. r. — Krajowa Dyrekcya skarbu na posadę oficyała cłowego i na dwie posady asystentów cłowych. Podania do 15 sierpnia.

Do Krynicy przybyło w czasie od 15 do 20 b. m. rodzin 311, osób 469.

Bratnia pomoc galic. urzędników i praktykantów podatkowych, Towarzystwo, istniejące w Żółkwi od lat dwóch, rozwija się mimo trudnych warunków dość pomyślnie. Liczy ono obecnie 332 członków zwyczajnych, a 4 wspierających. Majątek jego ogólny wynosi 2516 K. Główną przeszkodą do pomyślniejszego rozwoju towarzystwa jest ta okoliczność, że wiele bardzo członków zalega nietylko z wkładkami, ale też z ratami pożyczkowemi, tak, iż nawet w ubiegłym roku musiano 68 członków wykreślić. Tej wady galicyjskiej, tj. niepunktual-

rości, powinni urzędnicy podatkowi wystrzegać się w własnym interesie, gdyż Towarzystwo wspomniane wielu z nich może uchronić od konieczności zaciągania pożyczek na lichwiarskie procenta.

Walne zgromadzenie tego Towarzystwa odbędzie się dnia 10 sierpnia w Żółkwi.

† **Antoni Ostrowski**, uczestnik powstania z roku 1863, były profesor konserwatoryum muzycznego, a od lat kilku dyrektor szkoły zastawniczego we Lwowie, zmarł wczoraj po krótkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, w wieku lat 58, osieroczając liczną rodzinę i okrywając żałobą domy Ostrowskich, radzcy dworu Hofmokla, Tomaszewskich i Bełzów, z którymi łączyły go związki pokrewieństwa. Był to człowiek zacny i uczynny, zostawia też po sobie dobre imię, ten skarb najdroższy dla dzieci, i żal szczery wśród licznego grona przyjaciół. *R. i. p.*

Zniżone bilety jazdy do Kalwaryi Zebrzydowskiej. Z okazyi 300-letniego jubileuszu założenia klasztoru w Kalwaryi Zebrzydowskiej, wydawać się będzie w czasie od 30 lipca do 16 sierpnia 1902 (włącznie) pątnikom, udającym się do Kalwaryi w drużynach, składających się najmniej z 20 osób, bilety powrotne II i III klasy z ośmiodniową ważnością po cenach zniżonych do wszystkich pociągów osobowych (pospiesze wyłączone), w stacyach następujących szlaków kolejowych: Lwów (przez Podgórze)—Kalwarya; Chyrów (przez Nowy Sącz, Sucha) — Kalwarya; Oświęcim — Skawina; Zwardoń — Sucha; Sokal — Jarosław; Przeworsk — Rozwadów — Dembica; Sobów — Nadbrzezie; Muszyna Krynica — Tarnów; Gorlice — Zagórzany; Łupków — Nowy Zagórz; Chyrów — Przemyśl. — Bliższych informacyi powziąć można z ogłoszeń, afiszowanych w mieście i na wszystkich dworcach ck. kolei państwowych, jakoteż w biurze informacyjnem ck. kolei państw. we Lwowie, ul. Krasickich l. 5.

Dochód z podwieczorku, urządzonego na rzecz „Dzieciątka Jezus" przyniósł brutto 2411 koron 80 h. Po potrąceniu wydatków 206 K. 74 halerzy zostało 2205 K. 6 h. Wszystkim, którzy przyczynili się do osiągnięcia tak świetnego rezultatu, składa serdeczne „Bóg zapłać". *Wydział.*

Z Truskawca piszą nam: Dnia 19 bm. zamierzał tutejszy klub kuracyuszów urządzić obchód na uczczenie rocznicy Grunwaldu, lecz ponieważ starostwo zażądało, by słowo wstępne podać aprobacie namiestnictwa, przeto zaniechano obchodu, a przygotowany program koncertowy wykonano nazajutrz 20 bm. w niedzielę na rzecz rozszerzenia miejscowej kaplicy. Wieczorek wypadł wspaniale. Zagaił go patryotycznem przemówieniem dr. Jurkiewicz ze Stanisławowa, następnie odbyły się produkcye artystyczne. Zwłaszcza część muzykalna programu wypadła tak, że takiego koncertu i stolica nie mogłaby się powstydzić. Znana autorka panna Marya Colonna Walewska zaprezentowała się tym razem jako bardzo zdolna i wytwornym smakiem obdarzona pianistka, oprócz niej grał na fortepianie niewidomy p. Stanisław Barącz. Na skrzypcach grała p. Łucka, śpiewała znana primadonna pani Floriani-Zbierzchowska. P. Zbierzchowska deklamowała wiersze Mickiewicza i Konopnickiej, a na końcu mieliśmy żywe obrazy układu prof. Rybkowskiego.

W ciągu całego wieczoru, który tak na estradzie, jak i w audytoryum miał charakter wykwintnego artystycznego zebrania, padały co chwila gęste oklaski, znaczna zaś część ich przypadać winna głównym aranżerkom pp. Csapelskiej, Dobrzańskiej i Walewskiej.

Rezultat kasowy zasili fundusz rozszerzenia kaplicy; pewna kwota oddaną być ma na budowę kościołów na kresach. Dodać wreszcie trzeba, iż pani Chojecka przygotowała zapas artystycznie wykonanych programów, za które na rzecz pp. Czapelskich i Tuczyckich hojne rzucano naddatki.

P. Marya Kozłowska, znana zaszczytnie artystka-śpiewaczka postanowiła przed wyjazdem swym zagranicę urządzić *tournée* koncertową po kilku galicyjskich zdrojowiskach. Dowiadujemy się, że w marszrucie sympatycznej artystki znajdują się między innemi: Iwonicz (koncert 27 bm.), Rymanów, Krynica, Zakopane i Truskawiec. Przebywającym tam melomanom można zaświadczyć, że przygotowują się na ucztę artystyczną niepospolitą. Usłyszą bowiem głos, którego wyjątkowy artyzm uznała prasa zagraniczna, a artystka otrzymała angaż do opery królewskiej w Neapolu i innych miastach włoskich, jak wielka Opera w Santjago w Ameryce i inne.

Milionowa fundacya stypendyjna. Zmarły w Wiedniu niedawno kapitalista Julian Fraenkel zapisał w testamencie kapitał 1,200.000 K. na cele stypendyjne. Fundacya wejdzie w życie po zgonie wdowy po Fraenklu, mającej prawo użytkowania procentów z kapitału. Stypendya od 400 do 600 K. przeznaczy fundator młodzieży żydowskiej, kształcącej się na uniwersytecie wiedeńskim bez różnicy narodowości.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części wieży w kościele w Częstochowie złożyła H. M. ze Lwowa (z prośbą o Mszę św. na spełnienie życzeń) 2 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 12. w poł. + 19 R. Bar. 767. Podnosi się. Pogodnie.

Zachęta do dobrego

Sławny profesor do swego biografa: Czytam właśnie w mojej biografii, którą pan napisałeś, że zażywam tabakę. Racz pan ten ustęp zmienić, ponieważ nie mam tego nałogu.

Biograf: Żałuję mocno, ale nie mogę już tego uczynić, bo już cały nakład encyklopedyi wydrukowany. Ale żeby stało zadość prawdzie, niech się pan profesor przyzwyczai do tabaki.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie.

Dziś w piątek „Bouboroche" sztuka w 2 akt. Jerzego Courteline i „Piękna ogrodniczka" fragment sceniczny w 1 akcie St. Krzywoszewskiego. — W sobotę po raz 1szy „Balon do kierowania" krotochwila w 3 aktach Emila Norini i Ernesta Bauma; tłum. Fr. Wysocki. — W niedzielę po raz 4ty „Pierwsza mucha". — W poniedziałek teatr zamknięty. — We wtorek (wznowienie) „Intryga i miłość" tragedya w 5 aktach Fr. Szyllera. — We środę po raz 2gi „Balon do kierowania". — We czwartek po raz 1szy „Azya Tuhaj-bejowicz" sztuka w 4 akt. przerobiona z powieści Sienkiewicza „Pan Wołodyjowski" J. N. Popławski.

Z izby sądowej.

Tarnopol 22 lipca.

(Strejki rolne przed sądem).

Odbyła się tu rozprawa przeciw 7 tutejszym robotnikom, którzy dnia 9 czerwca dopuścili się na czele strejkującego tłumu robotników licznych awantur. Według aktu oskarżenia dnia tego herszt strejku Niedoszytko na czele całego tłumu strejkujących robotników sprzeciwiał się robotnikom pracujących przy ulicy Lwowskiej, wołając: „Nie wolno wam robić, bo was porozbijamy", poczem oskarżeni z całym tłumem udali się do rogatki miejskiej i rogatkę tę ustawiono na grobli do Zagrobeli prowadzącej, zamknął, ażeby nikt z okolicy do miasta dostać się nie mógł. Wieczorem tego samego dnia odbyli bezrobotni zgromadzenie pod gołem niebem w rynku i pomimo, że nie mieli pozwolenia na to zgromadzenie, nie chcieli na wezwanie naczelnika policyi p. Siłki, rozejść się. Dnia następnego oskarżony Góral odgrażał się p. Siłce pobiciem, przyczem pięściami wymachiwał.

Po przeprowadzeniu rozprawy skazano za gwałt publiczny Niedoszytkę na 2 a Górala na 8 miesiące ciężkiego więzienia, trzech oskarżonych na 5 dni aresztu za zbiegowisko, dwóch uwolniono.

Strejk ogólny w Tarnopolu z dnia 9 czerwca był początkiem strejków rolniczych w gminach: Biała, Zagrobela, Janówka, Dołżanka i innych. Z powodu strejków rolnych wygotowano tu już 7 aktów oskarżenia, a liczba obwinionych wynosi przeszło 50 osób.

Cześć ekonomiczna.

Wiedeń, 24 lipca.

(Z). Zwyżka kursu walorów kolejowych robiła dziś dalsze postępy. Wpływ żniw węgierskich na giełdę zaczyna tedy ujawniać się coraz wyraźniej. Prąd zwyżkowy objął dziś walory wszystkich wogóle instytucyi węgierskich, mających jakikolwiek związek z rolnictwem. Ogłoszony dziś właśnie bilans austryackich kolei państwowych przedstawia się o wiele lepiej niż bilanse kolei prywatnych. Prywatne bowiem koleje wykazują zmniejszenie się dochodów w tym roku, natomiast państwowe koleje w Austryi dały za pierwszych sześć miesięcy bieżącego roku dochód o 4,900.000 koron większy niż w tym samym okresie roku ubiegłego. Ogółem wynoszą te dochody za czas od 1 stycznia do 30 czerwca br. sumę 112,400.000 koron. Dochód z przewozu osób zwiększył się o milion, a z transportu towarów o 3,900.000, przeciętny zaś dochód z kilometra podniósł się w porównaniu z rokiem ubiegłym z 12.806 na 13.259 koron. Sprawa nowej autonomicznej taryfy celnej postąpiła już tak dalece, że wczoraj rozpoczęli już fachowi referenci obu ministerstw trzecie czytanie projektu tej taryfy.

Z Pragi donoszą, że sprawa odnowienia kartelu cukrowego natrafia na poważne trudności, jakkolwiek fabrykanci cukru uznają, że przemysł cukrowy jedynie przy pomocy kartelu może przetrwać ciężkie przesilenie, jakie mu grozi. Wszelako trudności pochodzą stąd, że niektóre fabryki stoją na tem stanowisku, iż były skrzywdzone za rządów dawnego kartelu i że teraz należy się im pewna bonifikacya, reszta zaś fabrykantów oświadcza, że absolutnie nie przystąpi do kartelu, gdyby choć jednej fabryce w Austryi przyznano jakiekolwiek nowe korzyści. Na zgromadzeniu północno-czeskiego związku fabrykantów cukru wyrażono obawę, że jeżeli kartel nie przyjdzie do skutku, to pociągnąć to może za sobą upadek wielu fabryk.

Z Petersburga donoszą, że rząd rosyjski zamierza w najbliższym czasie ustanowić attachés dla spraw rolniczych na razie w Wiedniu, Londynie, Paryżu, Nowym Yorku, Królewcu i Genui. Zadaniem ich będzie badać potrzeby odnośnych targów zagranicznych i zdawać o nich sprawę rosyjskiemu ministeryum rolnictwa.

W Paryżu spadł dotkliwie kurs renty francuskiej z powodu demonstracyi przeciw zamykaniu szkół klasztornych. Sfery giełdowe obawiają się, by te demonstracye nie zachwiały pozycyi rządu. Prasa rządowa zaś utrzymuje, że ten spadek renty jest manewrem stronnictw klerykalnych, które umyślnie starają się o to, aby jak najwięcej renty francuskiej sprzedawano, by nastraszyć rząd spadkiem jej kursu.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 679·75, węg. Zakł. kredyt. 711·00, Anglobanku 278·00, Unionbanku 531·00, Länderbanku 417·50, Bankvereinu 453·00, Bodencredit 933·00, Gal. Banku hip. 545·00, Statsbahny 704·00, Lombardy 68·50, Kol. Elbethal 467·00, Północnej 0000, Czerniowieckiej 569·00, Alpiny 401·00, Rima Muranyi 497·00, Praskiego Tow. żel. 1526, Fabryki broni 333·00, Tureckie tytoniow. 293·00, Oblig. węg. indemniz. 97·60, Renta majowa 101·85, Austr. renta koronowa 99·65, Węgier. renta koronowa 97·90, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·35, 4% Listy Banku krajow. 97·00, 4½% Listy Banku krajow. 101·50, 4% Listy Banku hipotecznego 96·50, 4½% Listy Banku hip. 100·60, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·00, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·35, 4% Poż. m. Lwowa 94·20, Losy tureckie 108·25, Marki 117·02, Ruble 252·50.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Praga 25 lipca. Wczoraj rozpoczął Sejm czeski dyskusyę budżetową. Jeneralny mówca dr. Herold polemizuje najprzód z tzw. „młodemi stronnictwami" czeskiemi, w pierwszym rzędzie z posłami radykalnymi i odpiera zarzuty ich, skierowane przeciw młodoczechom. Z jaką łatwością — mówi on — rzucają oni hasła, pokazała ostatnia mowa p. Kaliny, który żądał przeprowadzenia reformy wyborczej wbrew woli większej własności, a nawet za cenę wyrzucenia wszystkich Niemców z Sejmu. Mówca wątpi, czy w takim razie znalazłaby się kwalifikowana większość dla zmiany ordynacyi wyborczej.

Herold zbija twierdzenie, że rozdział administracyjny okręgów czeskich od niemieckich przyniósłby oszczędności. Przeciwnie — powiada — wywołałoby to formalne wyścigi w stawianiu żądań.

Następnie odpiera mówca zarzuty, czynione przez Niemców, że Wydział krajowy Czech jest stronniczy i zaznacza, że z małymi wyjątkami wszystkie uchwały Wydziału krajowego zapadały jednogłośnie, a więc także głosami członków jego niemieckich. — Polemizując z d-rem Baernreitherem powiada Herold, że po długiej walce, jaką prowadzili Czesi w celu uzyskania równouprawnienia, odebrano im w drodze niekonstytucyjnej to, co już uzyskali, mianowicie rozporządzenia językowe. Do naprawienia tej krzywdy i tego bezprawia, co leży w interesie całego państwa, nie potrzeba długich konferencyi. Sprawa ta jest teraz aktualna. Żądanie niemieckiego języka państwowego jest absurdem.

W końcu wykazuje Herold historyczne podstawy czeskiego prawa państwowego i oświadcza, że uznanie tego prawa byłoby dla Austryi też silną ochroną od wszelkich zewnętrznych niebezpieczeństw. (Żywe oklaski na ławach Czechów).

Drugi mówca jeneralny Eppinger twierdzi, że uznanie zasad prawnopaństwowych w duchu życzeń Czechów jest niemożliwe. Gdyby zniesiono konstytucyę grudniową i przywrócono Sejmom władzę ustawodawczą, coby się stało ze sprawami skarbowemi, wojskowemi i komunikacyjnemi, które są wspólne dla całego państwa? Coby inne kraje i narody austryackie na to powiedziały, np. Polacy, którzy są bardzo zadowoleni z gospodarki galicyjskiej? Zaś prowincye południowe stałyby się naszymi największymi wrogami. Wołanie o zamach stanu nie jest niczem innem, jak apelem do łaski Monarchy, aby interweniował na waszą korzyść. Jeżeli wogóle porozumienie ma być możliwe, to Czesi muszą odłożyć na bok to wszystko, co jest w związku z kwestyą prawnopaństwową. W obecnym Sejmie okazało się, że wspólna praca Niemców i Czechów jest możliwa, tak samo jak i wspólna praca agraryuszy z przemysłowcami. Nie idzie o zaprzestanie walki, choćby i chwilowe, lecz o jej złagodzenie. Ale takie porozumienie musi być dobrowolne z obu stron, a nie powinno być wynikiem jakiegoś nacisku na tę lub ową partyę. Dlatego chwila rokowań w sprawie ugody austro-węgierskiej jest bardzo niestosowną dla rokowań między Czechami a Niemcami.

Co się tyczy reformy wyborczej mówca oświadcza się za kuryami narodowościowemi. W końcu zaznacza, wśród przerywań ze strony Czechów, że jego stronnictwo uważa zaprowadzenie niemieckiego języka państwowego za konieczne w państwie tak wielojęzycznem, jak Austrya.

Referent Forst polemizuje z Eppingerem, broni dążeń prawnopaństwowych Czechów i powiada, że Niemcy stoją tylko siłą brutalną. Młodoczesi — oświadcza on — zawsze gotowi są do ugody, ale tylko na zasadzie równouprawnienia. Inaczej wolą walkę, która jest lepszą, niż życie w niewoli. (Burzliwe oklaski wśród Czechów).

Przystąpiono do dyskusyi szczegółowej. Przy rozdziale: „administracya kraju" odrzucono wniosek mniejszości niemieckiej o polecenie Wydziałowi krajowemu, aby uwzględniał odpowiednio Niemców przy mianowaniu urzędników krajowych.

Queenstown 25 lipca. Przybył tu pułkownik boerski Stiel. W rozmowie rzekł, iż pokój w Afryce południowej będzie zależał od tego, jak Auglicy zechcą przeprowadzić warunki pokojowe. Jeżeli będą usiłowali Transwaalowi i Oranii narzucić język angielski, wówczas grozić będzie pokojowi w Afryce wielkie niebezpieczeństwo.

Paryż 25 lipca. Ajencya Havasa donosi: Wiadomość niektórych dzienników, że Papież zamierza u rządu francuskiego zaprotestować przeciw ustawie o kongregacyach, jest mało prawdopodobna.

Rzym 25 lipca. *Tribuna* uważa doniesienie, iż król włoski dnia 11go września odwiedzi Paryż, za zmyślone.

Cowes 25 lipca. Stan zdrowia króla stale znacznie się polepsza.

Wersal 25 lipca. Podczas wczorajszych ćwiczeń pionierów nastąpiła eksplozya i zabiła adjutanta i kilku podoficerów, oraz zraniła ciężko dwudziestu kilku żołnierzy. O przyczynie eksplozyi donoszą następujące szczegóły: Żołnierze czyniąc próby z wysadzeniem min w powietrze, zakopali 250 klgr. prochu. Gdy proch po zapaleniu naboju dynamitowego nie eksplodował, jeden z oficerów, badając przyczynę tego, dotknął się prętem stalowym przewodu elektrycznego i w tej chwili nastąpił straszny wybuch.

Wiedeń 25 lipca. Wczoraj rozpoczęły się obrady zastępców ministerstwa skarbu austryackiego i węgierskiego w sprawie podatków bezpośrednich. Dziś dalszy ich ciąg.

Wiedeń 25 lipca. Sejm dolno-austryacki uchwalił wniosek Wydziału krajowego ustanowienia pensyi i rent na starość dla zasłużonych sług rolniczych.

Ischl 25 lipca. Wczoraj następca tronu saskiego ks. Fryderyk August odbył przy pięknej pogodzie wycieczkę do Hallstadt, Waldbach i Strupp. O godz. 1 po południu powrócił z wycieczki i był w willi cesarskiej na obiedzie, w którym oprócz Cesarza i księcia wzięli udział: arcyksiężna Marya Walerya, książęta bawarscy Leopold i Jerzy i poseł bawarski. Po obiedzie Cesarz z księciem saskim, bawarskimi książętami Leopoldem i Jerzym, oraz arcyksiężną Maryą Waleryą i jej dziećmi udał się koleją zębatą na wycieczkę na Schafberg. Z wycieczki powrócono o godz. 8mej wieczorem, poczem odbyło się przyjęcie u Cesarza.

Wiedeń 25 lipca. W ostatnim numerze *Gerichts Ztg.* profesor dr. Maurycy Benedikt porusza sprawę ustawy antituberkulicznej, którą uważa za niezbędną dla skutecznego zwalczania gruźlicy. Ustawa ta, według projektu prof. Benedikta, miałaby zawierać: 1) ustawowe przepisy o utworzeniu i urządzeniu osobnych zakładów leczniczych; 2) przepisy o sanacyi i o utrzymaniu czystości w miejscowościach leczniczych, w których przebywają suchotnicy; 3) przepisy hygieniczne, których zastosowanie w miejscach publicznych, warsztatach, sklepach, a nawet w mieszkaniach prywatnych powstrzymałoby rozszerzanie się tuberkulozy; 4) przepisy, mogące zapobiedz rozszerzaniu się suchot przez dziedziczność, dalej regulujące obowiązek lekarzy o donoszeniu o wypadku choroby, oraz zwalniające ich w danych wypadkach od zachowania tajemnicy zawodowej.

Żądaniu prof. Benedikta w sprawie przepisów hygienicznych, któreby zapobiegały rozszerzaniu się tej strasznej choroby, uczynił już zadość ostatni okólnik ministerstwa spraw wewnętrznych do szefów administracyi krajowej o zwalczaniu tuberkulozy. Inne żądania prof. Benedikta nie mogą być uwzględnione w drodze rozporządzenia ministeryalnego, lecz muszą przejść przez drogę prawodawczą. Tak np. domaga się prof. Benedikt, aby chorych na tuberkuły, którzy grożą niebezpieczeństwem swemu otoczeniu, można było podobnie jak obłąkanych, nawet przymusowo, umieszczać w specyalnych zakładach dla suchotników. To przymusowe wyrwanie suchotnika z grona rodziny i umieszczenie w zakładzie leczniczym, musiałoby być, zdaniem prof. Benedikta, połączone z wypłatą odszkodowania dla chorego i jego rodziny. Jeżeli — pisze prof. Benedikt — ze względu na bezpieczeństwo publiczne w razie wybuchu epidemii wśród bydła, płaci się właścicielom bydła odszkodowanie za wybite sztuki, to tem bardziej powinno się zastosować to samo i do ludzi. Co się tyczy zapobieżenia rozszerzaniu się tuberkulozy przez dziedziczność, to prof. Benedikt jest przeciwny wydaniu ustawowego zakazu małżeństw między suchotnikami, jak to zaprowadziły u siebie niektóre stany Ameryki północnej. Przykładu tego nie można naśladować, gdyż absolutnie nie można oznaczyć granicy, kiedy suchotnikowi należałoby zakazać zawierania związków małżeńskich. Zresztą taki zakaz ustawowy byłby niepraktyczny, gdyż pomnożyłby tylko liczbę związków nielegalnych. Również jest prof. Benedikt przeciwny temu, aby lekarze donosili władzom o każdym wypadku tuberkulozy: obowiązek ten należałoby nałożyć na lekarzy tylko odnośnie do tych wypadków, w których grozi niebezpieczeństwo otoczeniu.

Bukareszt 25 lipca. Dziennik *Dorobanzul* donosi, że dr. Nestorian w Braile zawiadomił władze sanitarne o jednym wypadku choroby, który wzbudza podejrzenie, iż był dżumą. Władze zarządziły ścisłe w tej sprawie dochodzenie.

Belgrad 25 lipca. Przewodniczącym skupczyny większością pięciu głosów wybrano dep. Stanojewa przeciw kandydatowi rządowemu Rista Popowiczowi. Wskutek tego wyboru nastąpiło przesilenie gabinetowe.

Aleksandrya 25 lipca. W Kairze stwierdzono urzędownie cztery wypadki cholery, z tych 3 śmiertelne. W Nussy stwierdzono 17 wypadków cholery.

Berno szwajcarskie 25 lipca. Następny, dziewiąty międzynarodowy kongres prasy odbędzie się w r. 1903 w St. Louis, w Ameryce północnej. Dziesiąty kongres odbędzie się w r. 1904 w Berlinie.

Rzym 25 lipca. Wczoraj przypuszczono publiczność do oglądania zwłok śp. kardynała Ledóchowskiego. Publiczność napływała tłumami, między innymi byli także przedstawiciele Austro-Węgier i Niemiec.

Paryż 25 lipca. Najbliższy międzynarodowy kongres Towarzystw Czerwonego Krzyża odbędzie się w Tokio, w stolicy Japonii.

Charbin (w Mandżuryi) 25 lipca. Epidemia cholery zmniejsza się.

Paryż 25 lipca. Dzienniki donoszą, że podczas onegdajszych rozruchów pewien ksiądz otrzymał ciężką ranę nożem.

Trzydzieści szkół kongregacyjnych w okręgu Paryża i w departamencie Sekwany nie zastosowało się do rozporządzeń prezydenta gabinetu. *Matin* donosi, że dzisiejsza rada ministrów wyda dekret o środkach policyjnych, jakie mają być zastosowane do nieposłusznych kongregacyi.

Sąd policyjny skazał 7 osób za gwałty popełnione podczas ostatnich demonstracyi na kary od 50 franków grzywny do 6 miesięcy więzienia.

(Depesze popołudniowe).

Berno szwajcarskie 25 lipca. Z okazyi kongresu prasy odbyła się wczoraj wspaniała uczta dla przedstawicieli prasy szwajcarskiej i włoskiej. Wznoszono toasty na cześć Włoch i Szwajcaryi.

Montreal 25 lipca. Spalił się wczoraj klasztor Trapistów w Laurentian, na północ od Montreal. Zakonnicy tylko z trudnością zdołali się uratować. Szkoda wynosi ćwierć miliona dolarów.

Waszyngton 25 lipca. Biuro Reutera donosi, że urząd spraw zagranicznych nie spodziewa się, aby na wyspie Marleus przyszło do starcia Amerykanów z Japończykami. Prawdopodobnie Amerykanie wmieszają się dopiero wtedy, gdyby Japończycy zechcieli zrabować pokłady guana.

Wiedeń 25 lipca. Cesarz najwyższem rozporządzeniem z dnia 13-go lipca b. r. udzielił sankcyi uchwalonej przez Sejm galicyjski ustawie o udzieleniu miejscowości Kuliki i Bortniki z gminy administracyjnej Stołpin pow. brodzkiego, a przydzieleniu ich do gminy Bołożynów, powiatu złoczowskiego.

Paryż 25 lipca. Radykaliści i socyaliści przygotowują na jutro demonstracyę na placu Bastylli, jako odpowiedź na meeting, zwołany również na jutro pod przewodnictwem poety Coppée'go do maneżu St. Paul.

Paryż 25 lipca. Do *Petit Journal* donoszą z Landernau: Wczoraj wieczór w St. Méen napadli chłopi, którzy sprzyjają kongregacyom, na automobil, w którym jechał pewien radykalny dziennikarz z Brest ze swoim przyjacielem. Dopiero zagroziwszy rewolwerami, zdołali napadnięci uciec.

Londyn 25 lipca. „Biuro Reutera" donosi: Konferencya kolonialna ukończy swoje prace prawdopodobnie w pierwszej połowie sierpnia. Doniesienia, jakoby podczas obrad powstała różnica zdań i niezadowolenie, są nieuzasadnione. Uczestnicy, świadomi doniosłości spraw, traktowanych na konferencyi, są z wyniku obrad zadowoleni, a nie spodziewali się wcale, aby na tej konferencyi uchwalone były ściśle sformułowane ustanowienia. Konferencya jest bardzo ważna ze względu na wymianę zdań między rządem a koloniami, Takie konferencye będą prawdopodobnie od czasu do czasu zwoływane.

Kraków 25 lipca. Na automobilu, w podróży z Wiednia do Okocima, przejechał dziś przedpołudniem przez Kraków p. Gidlewski, zastępca firmy automobilów Gobron w Bolonii. Z Okocimia udaje się do Krynicy.

Bawiący w Zakopanem na urlopie agent policyi krakowskiej aresztował tam niejakiego Mikołaja Brzezickiego, który podawał się za aktora. W Krakowie zaś przebywał pod nazwiskiem Brunickiego. Popełnił on liczne oszustwa na szkodę kupców.

Ischl 25 lipca. Saski następca tronu odjechał dziś o 8 m. 50 rano. Monarcha odprowadził go na dworzec i serdecznie pożegnał. Cesarz nadał saskiemu następcy tronu wysoki order.

Przybył tu minister spraw zagranicznych Gołuchowski.

Wiedeń 25 lipca. W sejmie dolno-austryackim p. Steiner i towarzysze postawili wniosek, aby zawezwać rząd o przywrócenie dawnego wysokiego cła na wina włoskie.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 25 lipca. S. Lewandowski z Bełzca. Cz. Królikowski z Dzikowca. S. Modzielewski z Podola r s. L. Szörenyi z Budapesztu. A. Bossy z Jass. B. Rosentok z Czerniawki. J. Frest z Wiednia. O. Stise z Berlina.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 25 lipca. E. Turowski z Tarnawy niżnej. B. Fudakowscy z Kijowa. J. Kohller z Toporowa. A. Schüssel z Brzeżan. J. Bartman z Fiumy. N. Fahlbömer ze Skolego. J. Höfner, J. Thalhamer, A. Lunyak, S. Graf i H. Zapałowicz z Wiednia. J. Zdrassilowie ze Stanisławowa. J. Pokiński ze Stryja. J. Jaruntowscy z Twierdzy. M. Lekczyńska z Remenowa. J. Czarnecki ze Skałatu. Z. Wyczółkowski z Kopyczyniec. J. Niewiadomski ze Lwowa.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 25 lipca. L. Radecki z Lipy. J. Wolgner z Komarówki. Dr. L. Wojtkiewicz z Kijowa. W. Süsser z Opawy. Ks. St. Wałęga z Kozłowa. Wł. Polański z Rudnik. B. Dewicz i J. Zieniewicz z Daszawy. R. Bergmann z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 25 lipca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	266·50
" " " " " 1889 3%	262.50
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4%	—.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	286.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	254.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	87·25
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	108·75

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19·25, Zakł kred. dla h. i p. po 100 zł. 432.—, Ciary 40 zł. m. k. 187.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.50, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 71.—, Ofen 40 zł. 193.00, Palffy 40 zł. m. k. 190.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 55.75, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 28·00. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 76.—, Salms 40 zł. m. k. 234.00, Pożyczka salcburska 20 zł. 76.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 264.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 424.00.

Wiedeń 25 lipca. (Giełda towarowa). Cukier 16·80 (stale). Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez zmiany) 38·40.

Berlin 25 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·50. Spirytus 37·30.

Paryż 25 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·47. Mąka („Fleur de Paris") 29·75.

Frankfurt 25 lipca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 214·00. Koleje państwowe 150·90 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 183·80. Laura 000·00 excl. kupon.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 25 lipca.

Marki 117.10, renta majowa 101.85, węg. renta koronowa 97.90, Akcye: austr. zakł. kredyt. 678.50, węg. zak. kred. 712.—, anglobanku 278.00, unionbanku 530.—, bankvereinu 453.—, länderbanku 417.50, kolei państw. 702.50, lombardy 68.25, akcye kolei Elbethal 468.50, fabryki broni —.—, tytoniowe 294·00, alpiny 400·00, Rima Muranyi 497.00, pragskiego Tow. żel. — —, losy tureckie 109.25, ruble 252·50. Usposobienie spokojne.

Wiedeń 25 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 7·12—7·13, na wiosnę 0·00—0·00; żyto na na jesień 6·23—6·24, na wiosnę 0·00—0·00; kukurudza na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, lipiec-sierpień 5·11—5·12, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·21—0·00, na maj-czerwiec 0·00—0·00; owies na jesień 5·66—5·68, na wiosnę 0·00—0·00. Rzepak na pień-wrzesień 10·85—10·95. Olej rzepakowy 00—00. Tendencya: silna. Pogoda: deszcz.

Budapeszt 25 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 6·74—6·75; żyto na październik 5·80—5·81; owies na październik 5·31—0·00; kukurudza na lipiec 0·00—0·00, na sierpień 4·76—4·77, na maj 4·87—4·89. Rzepak na sierpień 10·50—10·60. Oferty na pszenicę dobre. Chęć kupna mierna. Tendencya: słaba. Pogoda: piękna.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9·50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Ze Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 9.32*.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·35, 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 3.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie) 6.50, 9.12*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedziele i święta) 3·14, 8·04*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45*, 8·30, 2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 2.00.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 codziennie) 5.50*, 3.26.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 wł. w niedziele i święta) 2.15, 8.16*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 3·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

64)

MATECZKA

POWIEŚĆ

Pawła D'Algremonta.

(Ciąg dalszy).

— Co cię tu sprowadza — zapytał młody lekarz, witając go serdecznie — czy potrzebujesz do swych obrazów jakiego objaśnienia anatomicznego?

— Nie zgadłeś.

— Więc może, gdyż kończę pewne bardzo ważne doświadczenie i nie mam chwili do stracenia.

— Gdy dowiesz się, o co chodzi, to znajdziesz czas.

— Wątpię, ale mów.

— Czy przypominasz sobie tę ładną pannę, której ojca bronił pan Rollet i nie mógł go ocalić?

— Pannę Gomer? — odrzekł — albo raczej, jak wszyscy nazywają ją w naszym domu: mateczkę Paulinkę?

— Tak.

— Cóż jej się stało?

— Brat jej zachorował mocno. Jest to chłopak, liczący lat ośmnaście i obdarzony temperamentem gorącym. W ostatnich dniach pozwolił sobie na kilka wybryków, zwłaszcza w niedzielę, gdyż wrócił do domu nieco pijany. Przez cały dzień wczorajszy skarżył się na ból głowy, ale siostra jego, sądząc, że to są skutki niedzielnej wycieczki, nie przywiązywała do tych objawów znaczenia.

Dziś rano udał się, jak zwykle, do szkoły przy ulicy Vaugirard, ona zaś poszła do swej pracowni, gdy koło południa braciszek zakonny przyprowadził chłopaka do domu, oświadczywszy, że dostał w klasie wymiotów i zemdlał. Położyliśmy go do łóżka, lecz zdaje mi się, że ma mocną gorączkę i jest bardzo chory.

— Dobrze — rzekł Jerzy — poczekaj na mnie chwilę, uprzedzę tylko dyrektora zakładu.

Gdy wkrótce przybyli obaj na ulicę Delcambre, stan Pawła nie uległ zmianie; nie mówił i był ciągle sennym, nie wiedział nawet, gdy siostra zmieniała mu kompres.

Paulinka, spostrzegłszy wchodzącego syna adwokata, podeszła ku niemu i złożywszy ręce, rzekła:

— Panie Rollet, niech go pan ocali!

— Niech pani liczy na mnie — odrzekł wzruszony — uczynię wszystko, co będę mógł.

Podszedł do łóżka i długo badał chorego, oglądał język, liczył puls, sprawdzał temperaturę ciała, zamyślił się i zażądał papieru i pióra.

Ale przed napisaniem recepty oświadczył:

— Chory będzie potrzebował dozoru bardzo starannego, więc byłoby najlepiej pomieścić go w szpitalu.

— Nie zgodzę się na to nigdy! — odrzekła Paulinka. — Nie opuszczę brata.

— Nie krępuj się w wyborze środków — dodał Jakób — niczego mu nie zabraknie. Jeżeli zaś uważasz, że ten pokój jest za mały, to można go będzie pomieścić na tem samem piętrze, tylko w oficynie drugiej, w mojej pracowni, która jest obszerną, wysoką i posiada doskonałą wentylacyę.

— Zobaczmy — rzekł Jerzy.

Udali się obaj do mieszkania Jakóba.

— Chłopak ten ma tyfus — oświadczył lekarz. — Stan jego jest tak groźnym, że lękam się katastrofy. Lepiej byłoby oszczędzić tego widoku siostrze.

— Nie nalegaj naprożno, gdyż ona za nic się nie zgodzi. A co do dozoru, nie troszcz się o to. Będziemy go pielęgnowali najstaranniej, lepiej, niż w najlepszym szpitalu.

A gdy lekarz ze zdziwieniem spojrzał na niego, Ferdy dodał:

— Znam pannę Paulinę od lat czterech, to jest od czasu, jak wprowadziła się do tego domu i powiem ci, że jestem nią zachwycony. Robi ona cuda, ażeby tylko pozostać wierną danej ojcu obietnicy.

— Ależ twoje środki, Jakóbie, są bardzo skromne.., a pielęgnowanie osoby chorej na tyfus jest bardzo kosztowne..

— Mylisz się. Dzięki pannie Paulinie jestem bogatym, nawet bardzo bogatym...

— Nie rozumiem cię...

— Zaraz zrozumiesz. Pewna zakonnica, protektorka panny Pauliny, dowiedziawszy się od niej o mojem położeniu, odwiedziła mnie w pracowni i tak zainteresowała się moimi obrazami, że przysłała mi na nie kupca w osobie samego Fabreuila, zwanego powszechnie tygrysem.

— I cóż dalej. Przyznał ci sprawiedliwość?

— Uczynił lepiej, bo dał mi dziesięć tysięcy franków za obraz, przedstawiający mój domek w Brionne i za parę mniejszych szkiców. Nadto zakupił z góry obraz jeszcze niedokończony, a przeznaczony na wystawę w Salonie.

— Cóż on wyobraża?

Jakób podszedł do sztalugi i odkrył obraz przedstawiający Paulinkę wraz z psem zaprzężoną do wózka z bielizną.

— Ależ to ona! — zawołał Jerzy — ta perła wśród najpiękniejszych, zarówno pod względem cielesnym jak i moralnym!

Zachwycony Jakób chciał odpowiedzieć, lecz Jerzy nie dając mu czasu, dodał:

— Mieć taką kobietę za powiernicę pracy i myśli, widzieć ją u ogniska domowego, być przez nią kochanym... co za szczęście! Czy doznam go kiedy?

Jakób otrzymał taki cios w serce, że zachwiał się i zmuszony był oprzeć się o ścianę.

Jerzy?... Jerzy?... ten człowiek, oddany tylko pracy i tak poważny, kocha Paulinkę!

Jerzy, przyjaciel od dzieciństwa, który uważał go prawie za brata i będąc bogatym, często przychodził mu z pomocą... któremu zawdzięczał zachowanie w swych rękach małego domku, obok którego spoczywały zwłoki jego ojca i babki!...

Stłumił w sobie sprawioną tem wyznaniem boleść i odrzekł:

— Jakto! kochasz ją i nigdy nie mówiłeś mi o tem?

— Nie wiedziałem, że mieszkasz w tym samym domu co i ona i że ją znasz. Zresztą, poświęcałem się tylko nauce i nie myślałem o sprawach życia codziennego. Ale ponieważ bezwiednie uczyniłem to wyznanie, więc przyznaję ci się, że kocham tę dzielną dziewczynę, którą mój ojciec jest tak zachwycony. Widywałem ją niekiedy u chorej matki mojej i zwykle w niedzielę, gdyż tylko w ten dzień mam nieco wolnego czasu i podziwiałem jej piękność, ale dopiero rozmowa z nią, wyraz jej oczu, twarzy, zachowanie się, jej myśli i zasady rozumne i szlachetne wywarły na mnie wrażenie ogromne. Zrozumiałem, że mam przed sobą istotę wyższą i pokochałem. Ojciec, przed którym zwierzyłem się, pochwalił mój wybór. Od dnia, w którym poznałem pannę Gomer — rzekł — powiedziałem sobie, że pragnąłbym mieć taką synowę. Jeżeli chcesz, pomówię z jej ojcem. Odrzekłem, że proszę go o to i uradziliśmy, że ojciec mój przed samem uwolnieniem pana Gomera poprosi go w imieniu mojem o rękę córki.

Jakób słuchał tych słów z męczącą zazdrością w sercu. Miał ochotę przerwać mu i powiedzieć:

— Wstrzymaj się, gdyż rozrywasz mi serce. Jest ona dla mnie jedyną nadzieją i jedynym skarbem, gdyż ja nie mam matki, któraby mnie kochała, ojca, któryby pracował dla mnie, ani majątku, któryby pozwolił mi szukać pociechy w nauce. Jestem nieszczęśliwym biedakiem, który po utracie jedynego skarbu jej go, pozostanie tylko szukać ulgi na dnie Sekwany.

Lecz umilkł.

W szlachetnem sercu jego zrodziła się pewna myśl, rosła i narzucała się jego woli z siłą nieprzepartą.

Jerzy był bardzo bogaty.

Ojciec jego jest znany i szanowny w całym Paryżu; Jerzy jeszcze więcej uświetni to nazwisko i wraz z majątkiem ofiaruje je Paulince. A gdy pan Rollet potężną swą opieką otoczy ojca więźnia i córkę opuszczoną i powie przed całym światem:

— Znam lepiej od innych tego skazanego, gdyż byłem jego obrońcą i tak wielki mam dla niego szacunek, że córkę jego przyjmuję za synowę...

Któż nie uwierzy wtedy w niewinność Jana Gomera?

I Paulinka sama, choćby nawet trochę kochała ubogiego Jakóba, czyż nie zapomni pierwszego uczucia dziecinnego i nie odda serca temu, który zrehabilituje jej ojca ukochanego?

W ten sposób postawiwszy kwestyę, malarz bez dalszego namysłu wytknął sobie drogę postępowania.

Niech Jerzy przez te dni niebezpieczeństwa i łez zbliży się do Paulinki i da się jej poznać lepiej; a on, nawet w jej własnym interesie, przemoże swe serce, stłumi swą miłość, a jeżeli ofiara ta okaże się nad siły, umrze szczęśliwy, bo z myślą, że zapewnił szczęście swej ukochanej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

†

Antoni Ostrowski

dyrektor Lwow. Akc. Zakładu Zastawniczego, b. profesor Konserwatoryum muzycznego we Lwowie, uczestnik powstania z r. 1863

zmarł dnia 24 lipca b. r. po długiej a ciężkiej słabości, opatrzony św. Sakramentami w 58 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się dnia 26 lipca b. r. o godzinie 10 rano z domu żałoby ulica Kurkowa l. 14 na cmentarz Łyczakowski, na który stroskana żona wraz z dziećmi, krewnych, znajomych, i pobożnych chrześcian zapraszają.

Lwów dnia 24 lipca 1902.

„CONCORDIA" A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

†

Władziunia

najukochańsza córeczka

Władysława i Heleny Mokrzyckich

zmarła w 1-szej wiośnie życia dnia 24 lipca 1902, po krótkiej a ciężkiej słabości.

W smutku pozostali rodzice z rodzeństwem zapraszają krewnych i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się dnia 26 b. m. o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby przy ulicy Piastów l. 16 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 25 lipca 1902.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza